№ 34.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

26 Sierpnia 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Z GALICYI.

Kursy dla gospodyń wiejskich w Starej wsi.—Kursy ogrodniczo-sadownicze w Białym Kamieniu.—Kursy ratownictwa od pożaru.—Ks. Arc. Teodorowicz organizuje Ziemianki.

W prowincyi naszej wzmaga się bardzo ruch społeczno-rolniczy,—za przykładem Królestwa staramy się reformować nasze szkoły gospodarcze, stawiając je na tym poziomie, żeby w przyszłości ich wychowańcy wnosili kulturę rolną i gospodarczą do zagród włościańskich, przyszłość bowiem Galicyi zależy od podniesienia drobnego rolnictwa, od uprzemysłowienia ziemi, zakładania ognisk wytwórczych, któreby płody rolne przerabiały na miejscu. Wielkim krokiem naprzód jest zorganizowanie handlu materyałem rzeźnym. Od 1-go stycznia 1911 roku wysłano za pośrednictwem Zarządu Głównego 12,063 sztuk bydła, za które wypłacono hodowcom 957,209 koron—od początku zaś organizacyi wysłano 957,209 sztuk, a hodowcy uzyskali za nie 2,286,716 koron. Mięso to poszło na rynki Wiednia, Pesztu, Lwowa i t. p. Smutną stroną kwestyi jest, że gdy wysyła się mięso do wielkich miast monarchii austryackiej — na miejscu jest ono b. drogie i w ostatnich czasach Kraków posiłkować się musiał mięsem mrożonem, sprowadzanem z Argentyny.

Sezon wiosenny jest czasem porą zapoczątkowywania wszelkiego rodzaju kursów z życiem wsi związanych. Zadawalniająco skończył się trzymiesięczny kurs dla gospodyń wiejskich w Starej Wsi. Władze krajowe dały na niego znaczny zasiłek, uzyskał też poparcie Zarządu Głównego Tow. Rolniczego. 36 uczenic brało udział w kursie; 9 sił nauczycielskich w różnych specyalnościach nauczało. Zakończenie kursu a zarazem popis odbył się uroczyście.

Zgromadziły się wszystkie uczenice w pięknych włościańskich strojach w kościele, w czasie uroczystej mszy odśpiewały chóralne pieśni. Należy zaznaczyć przemowę miejscowego proboszcza, który wziął do niej za tekst słowa Pisma: „Niewiasty mężnej wysoka cena, ufa w niej serce męża...“

Potem udały się uczenice do sali „związkowej“. Na wysokiej estradzie zebrali się goście, otaczając wieńcem nigdy nie zmordowanego prezesa Kółek rolniczych, dr. Br. Dulębę. Potem rozpoczął się egzamin, program jego obejmował: 1) O obowiązkach względem Boga i społeczeństwa. 2) Rachunkowość, hodowla drobiu, mleczarstwo. 3) Teorya gotowania. 4) Hygiena, ratowanie w nagłych wypadkach. 5) Nauka kroju. 6) Warzywnictwo i sadownictwo. 7) O chorobach bydła. 8) Organizacye kobiet w Kółkach rolniczych. 9) Teorya prania.

Odpowiedzi uczenic, jasne i ze zrozumieniem rzeczy, były najlepszym dowodem, że trzymiesięczna nauka dała obfite plony. W myśl zasady, że podstawą dobrobytu ogólnego jest oszczędność, postanowił Zarząd powiatowy złożyć po 5 koron dla każdej uczenicy na książeczkę Kasy oszczędności, prócz tego zaprenumerowano dla każdej z nich „Przewodnik Kółek rolniczych“.

Egzamin zakończyła mowa dr. Br. Dulęby: „Bądźcie prawdziwemi apostołkami pracy na polu społecznem, mówił, pracujcie nad podniesieniem oświaty, dobrobytu i moralności w wioskach waszych, w ten sposób powiększy się zastęp światłego społeczeństwa“.

Następnie udali się uczestnicy do sali wykładowej, która zamieniona na wystawę prac uczenic przedstawiała się wspaniale. Od robót ręcznych do pieczywa i wyrobów mięsnych wszystkie działy pracy domowej kobiecej były reprezentowane. Na zakończenie uczenice odegrały udatny okolicznościowy dyalog, przeplatany chóralnemi śpiewami.

W Białym Kamieniu, w powiecie złoczowskim, odbył się znowu przy tamtejszem Kółku rolniczem, kurs ogrodniczo-sadowniczy pod kierunkiem instruktora sadownictwa Zarządu głównego, p. Wierzbickiego. W kursie, urozmaiconym obrazami świetlnymi, brało udział około 80 osób. Wykłady praktyczne odbywały się codziennie rano w nowo założonym sadzie ks. ks. Misyonarzy. Po skończonym kursie rozdano przez losowanie najpilniejszym słuchaczom i słuchaczkom narzędzia ogrodnicze. Dzień cały zaś, od rana do wieczora, niezmordowany instruktor nie szczędził wskazówek i pouczeń, zalecając, aby uczniowie nietylko we własnych sadach i ogrodach stosowali nabytą wiedzę, ale udzielali jej także swoim sąsiadom i znajomym. Pocieszającym faktem jest, że coraz więcej kobiet wiejskich przybywa na zgromadzenia okręgowe kółek rolniczych. Ostatnio w Łubnie w powiecie jasielskim przysłuchiwały się uważnie, gdy mówiono o korzyściach, wypływających ze zrzeszeń, o zakładaniu sklepów współdzielczych i t. p, tudzież o organizacyi kobiet przy kółkach rolniczych.

Energicznie też staramy się w Galicyi występować do walki z klęską pożarów, nawiedzającą, szczególniej w letniej porze, nasze wsie i miasteczka. Organizowane są powiatowe kursy pożarnictwa; jeden z nich odbył się w Łańcucie w dniach 5, 6, 7, 8 kwietnia.

Na kurs ten delegował zarząd główny Kółek p. Dąbskiego. Związek zaś ochotniczych straży pożarnych—p. Wacha. Rozpoczęcie kursu poprzedziło jak zwykle nabożeństwo; słuchało wykładów 27 uczestników z ościennych gmin tutejszego powiatu i ci z wielką pilnością i za-

interesowaniem przykładali się do nauki.

Najciekawszem jednak dla przyglądającej się publiczności było urządzenie popisów ratownictwa. Młodzież popisywała się dzielnie—nie żałowała trudu i wykazała, że gotowa jest narazić się na niebezpieczeństwo życia dla dobra ogólnego.

Nasze straże ochotnicze miały świeżo sposobność wypróbowania swoich sił przy pożarze w Białym Kamieniu, gdzie dzieci bawiąc się zapałkami ogień wznieciły. Pomimo wiatru i skupienia budynków udało im się ocalić kilkanaście chat, kościół i szkołę.

Dają się często słyszeć narzekania, że proboszczowie na wsi mały biorą udział w podniesieniu poziomu życia gospodarczego. Winnem tu jest nieuświadomienie tych ostatnich w sprawach ekonomicznych. Otóż ks. biskup Sebastyan Pelczar pozwolił na urządzenie w przemyskiem Seminaryum duchownem kursu instrukcyjnego, który trwał przez trzy dni przy udziale wszystkich abituryentów z 4-ech lat tegoż Seminaryum.

Na podstawie dostarczonego źródłowego materyału, prezes dr. Bronisław Dulęba miał pogadanki na temat organizacyi i działalności Kółek rolniczych i szczegółowo objaśniał obowiązujące ustawy, regulamim i instrukcye. Słuchacze, mając pod ręką podstawowe przepisy i notując ważniejsze daty, brali nader żywy udział w tych pogadankach, i co ważne, stawiali interpelacye i pytania, na które otrzymywali odpowiedzi i wyjaśnienia. Spodziewać się należy, że odbyty kurs przyczyni się do powiększenia liczby nowych działaczy w Kółkach rolniczych.

Czynny działacz społeczny, ks. Arcybiskup Teodorowicz, organizuje Ziemianki. Utworzył on Kongregacyę Kochawińską, której członkinie mają obowiązek przyczyniać się do rozwoju społecznego i ekonomicznego swojego społeczeństwa. Kongregacya ta tworzy Kółka ziemianek i włościanek na wzór istniejących w Królestwie. Świeżo z inicyatywy ks. Arcybiskupa wyjechały do Królestwa dwie panie ze Wschodniej Galicyi: Berezowska i Rozwadowska, aby się przyjrzeć tamtejszej działalności i wyniki jej na gruncie galicyjskim stosować. Interesującym dla nas szczególniej jest rozwój tamtejszych szkół gospodarczych, tak dla chłopców, jak dla dziewcząt włościańskich. Chodzi o to, żeby wszystkie ziemie Polskie udzielały sobie wzajemnie swoich doświadczeń i dążyły do podniesienia ogólnego poziomu życia społecznego.

Lwów. *Irska.*

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

5)

— Taki mądry człowiek, a krępuje się śmiesznemi formułkami, powtarzała w duszy, usiłując ośmielić go w miarę możności. Mówiła mu często o swej wdzięczności, o harmonii ich dusz, wyniklej z częstego obcowania, ze wspólnych dążeń i upodobań; chętnie przyznawała się do jego ideałów, udawała, że wszelkie ofiary ponosi dobrowolnie i rada była, gdy zwracał się do niej z nowym jakimś projektem, tylko z pałacu dotąd ustąpić nie chciała, zasłaniając się wciąż duchami przodków, pokutujących jakoby w tej ruderze!

— Skąd pani wie, że one tu przebywają?--zapytywał w najwyższem rozdrażnieniu.

Zagryzała wargi i robiła tajemniczą minę, która miała znaczyć: cham jesteś i wielu subtelnych rzeczy zrozumieć nie potrafisz. Lubiła imponować mu trochę swoim wykwintem, stosunkami i pochodzeniem wielkopańskiem. I wistocie imponowała. Nieraz siedząc obok niej w czasie długich poufnych rozmów brał ze stoliczka kopertę, zdobną herbem lub mitrą, przyglądał się uważnie, a potem szeptem tajemniczym zapytywał, od kogo ten list? Ona wymieniała jakieś głośne arystokratyczne nazwisko. Pan ten był jej wujem, stryjem, bliższym lub dalszym krewnym. Doktór, słuchając o tych koligacyach, obrzucał ją miłosnem spojrzeniem i już nie nalegał na ustąpienie z pałacu!

Kobieta z takiego rodu musi mieć odpowiednie dla siebie otoczenie, a gdy raz przeglądał jej dokumenty rodzinne szukając jakiegoś wekslu czy kontraktu, wśród starych metryk znalazł dowód niezbity, wyraźny dowód, że babka jej stryjeczno-cioteczna była księżniczką prawdziwą, o starem, historycznem nazwisku. Schwycił się obiema rękami za głowę i aż krzyknął, przepełniony zachwytem.—Ależ ja ją kocham! Dalibóg, to śliczny okaz ta moja zwaryowana babuleńka! Ocknął się wprawdzie natychmiast ze swego odurzenia, uśmiechnął się nawet, zoryentowawszy się, że ten jego wybuch miłosny mógł się odnosić do kobiety, która zmarła przed stu laty, a umierając miała dziewięćdziesiąt pięć wiosen! Stara krew, stary ród, powtarzał, myśląc o p. Szczerbinie, i przypominał sobie z rozkoszą, że miała rasowe rączki, rasowe nóżki, że od stóp do głów była okazem dobrej rasy. Królewska krew, prawie królewska krew, powtarzał. Nie był biegłym ani w heraldyce ani w historyi, ale coś nie coś utkwiło mu w pamięci, że jakaś tam księżna tego samego nazwiska, co babka Szczerbinej, była jakąś tam żoną z prawej czy z lewej ręki króla Stanisława Augusta! Takim zabytkom starożytności trzeba dużo wybaczyć; ona i tak już daje dowody wielkiej inteligencyi, skoro bądź co bądź stara się zrozumieć prądy dzisiejsze i robi w tym kierunku wszystko, co może. Niech sobie siedzi w swej ukochanej ruinie, już ja tam jej zmuszać nie będę do odstąpienia. Jak oszaleje ostatecznie, odda mi ją dobrowolnie i jeszcze będzie prosić, żebym wziął! A oszaleć musi, bo jest na tej drodze, z której żaden dobrowolnie o własnych siłach nie wraca! Zapomniał o swych krańcowo radykalnych przekonaniach i upajał się myślą, że miłość starej arystokratki—to hołd odwiecznych piramid, składany nowym prądom i szczytnym ideałom. Idąc do pałacu, zlewał się doskonałemi perfumami, ubierał się wykwintnie, i bladł na samą myśl, że ona, ta królewna stara, siwa, o zwiędłej cerze, zapadniętych policzkach i zczerniałych drobnych ząbkach, że ona może dostrzedz w nim coś, co zdradzi jego plebejuszowskie pochodzenie. O rodowodzie swym nie wspomniał ani jednem słówkiem; ojca swego, który był uczciwym ekonomem, powoli posuwał na dzierżawę, następnie powoli pozwolił mu kupić folwark, a temsamem już umieścił go w szeregu klas uprzywilejowanych. Zato o braciach swych, którzy też jakoś w ekonomstwie ugrzęźli, nie wspominał nigdy, o żyjących bowiem trudniej kłamać, niż o umarłych. Wszelkie splendory tylko nieboszczykowi ojcu przypisywał; raz nawet sprowadził z miasta swego stryja prałata i bardzo pontyfikalnie zawiózł go z wizytą do dworu, do owego zrujnowanego pałacu. Księżyna głuchy był, jak pień, nie wiedział czego od niego chciano, ale zachowywał się z godnością i dostojnością, a starość ma tę właściwość, że wszelkie nierówności wyrównać potrafi i zaciera ślady niższego lub wyższego pochodzenia! Prałat olśnił panią Szczerbinę i bywał potem nieraz przedmiotem rozmowy z doktorem, który nie mógł sobie dokładnie przypomnieć, czy ten prałat był bratem jego ojca, czy matki?... Wydobył go z zapomnienia, tak, jak się wydostaje z pudełka stary serwis srebrny na wielkie uroczystości rodzinne; serwis jest zwykle zupełnie zbyteczny, nawet używają go nieumiejętnie, ale honor rodziny, uratowany tym splen-

dorem, imponuje sąsiadom i gościom. Coprawda, prałat nie zaimponował pani Szczerbinie, jak nie zaimponowałby jej najświetniejszy serwis. Przyzwyczajona była do używania codzień wykwintnej zastawy stołowej, a za jej stołem rodzinnym zasiadały takie figury, wobec których jakiś tam stary, głuchy prałat zapomniałby języka w gębie, nawet swej godności prałackiej nie potrafiłby obronić. Ale p. Szczerbina wyczuła, zrozumiała cel wydobycia na wierzch tego zabytku rodzinnego, zrozumiała i dostatecznie oceniła.

— Robi, co może, biedaczek, żeby się do mnie podnieść i w oczach moich jak najlepiej się przedstawić. Nie jego wina, że w swych starych rupieciach znalazł tylko prałata. Byłby mi przyprowadził arcybiskupa, ale go nie stać na taki zbytek! Jak może, tak się stara o pozyskanie moich względów, nie powinnam, nie mogę potępiać go za to i ośmieszać. Wydała wspaniały obiad na cześć prałata, podczas którego sama własnoręcznie napełniała mu kieliszki tak bardzo starem winem, że aż prałat pomimo utrudnionej nieco możności kombinowania najzwyklejszych zjawisk przyrody, po drugim kieliszku zrozumiał, że się znajduje w jakimś świecie wyższym, w otoczeniu niecodziennem, i pożałował serdecznie, że jest tylko prałatem, czuł bowiem, że i towarzystwo i wino smakowałoby mu stokroć lepiej, gdyby był przynajmniej biskupem, gdyby ten wykwint, który go otaczał, nie oszołomił go całkowicie, nie pozwalając na słuszną, bezstronną ocenę. To też pił za trzech a jadł za całą kapitułę! Nie był bowiem pewny, czy mu się trafi jeszcze kiedy taka dobra gratka! A gdy po obiedzie p. Stefan przy doskonałym cygarze nadmienił wujowi czy stryjowi, że pałac ten z przyległościami, do których niestety i p! Szczerbina należy, może się stać wkrótce jego własnością — prałat oniemiał z zachwytu, złożył ręce na piersiach i jak gdyby nagle, odrazu tępem narzędziem w łysinę uderzony w istnienie Boga i w cud uwierzył! Bratanka uścisnął, ucałował i przyrzekł mu swoją obecność w czasie ceremonii ślubnej. P. Natalia, jakkolwiek nie przypuszczała, że się rozporządzano jej losem, i dla doktora i dla prałata była wykwintnie grzeczna. Wysilała się na roztaczanie czaru, bez żadnej potrzeby, gdyż doktór był już po swojemu oczarowany, a prałat był z natury swej tak tępy, że do mózgu jego nawet łaska Boska i dary Ducha świętego wolnego wstępu nie miały, a cóż dopiero błahe ponęty niewieście! Pożegnali się uprzejmie, prawie jak krewni, a chociaż p. Natalia zapomniała jakoś polecić się pamięci prałata, on sam jej oznajmił, że wkrótce ją odwiedzi. Wizyta ta, jakkolwiek niby przypadkowa, posłużyła do większego zbliżenia p. doktora z dziedziczką. Wprawdzie na odjezdnem prałat nadmienił, że pani jest trochę zastara, że mogłaby być prawie matką jego bratanka.

— Mogłaby, ale nie jest! ofuknął doktór, niezadowolony z uwagi, która psuła nieco nastrój miłosny, jaki on starał się wytworzyć wszelkiemi siłami. Widział bowiem, że zerwać z nią już chyba nie potrafi, oplątała go wątłą, ale mocną siecią drobnych usług, dowodami nieśmiałej, lecz tkliwej sympatyi; wmawiał w siebie, że wcale jeszcze nie jest stara. Upatrywał śladów dawnej piękności, podziwiał każdy objaw wdzięku, każde słówko mądre lub dowcipne, a we wszystkiem tem usiłował dopatrzeć się cech jej arystokratycznego pochodzenia.

Wielka dama. wielkopańskie pochodzenie imponowało mu, łapał siebie nieraz na rozkosznych marzeniach, jak z tą starą żoną będzie składał wizyty jej krewnym, książętom i hrabiom.

— Oto kretyn ze mnie, oburzał się chwilowo. Zwaryowałem, czy tylko spodlałem raptownie, imponuje mi ich małpia kultura, to sztuczne piękno, którem się otaczają. I nie spostrzegę nawet, jak zostanę ich lokajem i będę nosił tren u sukni swej starej żony! Drwił jeszcze z jej podeszłego wieku, z sentymentalnych półsłówek, z zachęcających uśmiechów, tajemniczych uścisków ręki i t. p. nieśmiałych objawów miłości sześćdziesięcioletniego podlotka, drwił z niej i z siebie, ale z pod jej wpływu uwolnić się nie mógł, „Jak ona to elegancko zrobiła, albo powiedziała prawdziwie wielka dama, ho ho,—powtarzał przy każdej sposobności— jak ona umie ugłaskać swemi rasowemi rączkami“. Śliczne łapki, tylko trochę chłodne i bardzo stare, ale malutkie jak u dziecka. Ona nie wysilała się zbytecznie na sposoby uwodzenia, wiedziała, że do dusz prostych najłatwiej można trafić prostemi, oddawna wypróbowanemi środkami. Zasypywała go drobnemi dowodami swej pamięci. Miał już od niej z dziesięć poduszek, haftowanych misternie; soki i konfitury otrzymywał co kilka dni, zapraszała go do pałacu na wszelkie uroczystości i okarmiała, jak głodomora. Gdyby nadmienił, że chętnie jada wieloryby i krokodyle, sprowadzonoby niechybnie tych jegomościów, byleby zadowolnić apetyt pana doktora. Słowem, przypuszczono szturm do jego serca przez żołądek. Uśmiechał się lekceważąco, a na samo wspomnienie o smażonych i pieczonych przysmakach ze dworu zaciskał zęby, jak dziecko na widok gorzkiego lekarstwa. Przeklinał zcicha jej wstrętną uprzejmość.

(d. c. n.).

Z tygodnia na tydzień.

— Baczność, dobre panie!..

Z Ameryki przychodzi do nas ostrzeżenie, wskazujące napewne zmiany w poglądach potężnych na pracę kobiet, zmiany, które dla potrzebujących pracy kobiet mogą stać się fatalne.

A ileż kobiet dziś potrzebuje pracy?

Wyczekiwanie męża z rączkami złożonemi w małdrzyk i ustami zwiniętemi w dziubek należy już do przeszłości. Należy też już do przeszłości osiadanie na rezydencyi starych panien i nieszczęśliwych wdów po dworach, gdzie gotowe były do oddawania niepotrzebnych usług i do znoszenia nie zliczonych upokorzeń, wzamian za kawałek chleba i dachu.

Co w emancypacyjnej fali pięknego, jędrnego, zdrowego i po nowożytnemu wzniosłego, to ten krzyk odważny:

— Do pracy! Do pracy!

Co było wzruszającego każde serce moralisty, dbałego o dobro ludzkości, to ten ścisk, jaki się robił na polach działania i obowiązku.

I umilknąć musiały trzeźwe głosy realistów, wskazujące na konieczne obniżenie wartości pracy ludzkiej] „na rynku“, gdzie podaż tego „towaru“ stanie się teraz podwójna...

Głos miał Ideał i nie pozwolono, aby mu odebrano mowę.

Dziś trzeźwość ekonomiczna znowu się odzywa. A że odzywa się w Ameryce, więc w [imię nie zasad, lecz doświadczeń, napełnić może ona przyjaciół pracy kobiecej jakimś rzetelniejszym niepokojem.

A więc—baczność, dobre panie.

Oto co niektórzy amerykańscy kierownicy wielkich instytucyi opowiadają niedyskretnym dziennikarzom:

— Kobieta jest przelotnym ptakiem w biurze, w kantorze, w magazynie. Idzie ona do pracy bez przymusu często i czeka tam chwili, w której będzie mogła wyjść zamąż. Z góry powiada ona sobie w duchu, że to nie tu, za biurkiem, jest stałe miejsce jej pobytu. I właściwie myśli ona o jednem głównie: jakby to miejsce pracy porzucić najrychlej. Nie może to wyrobić w kobiecie przywiązania do instytucyi, która daje jej pracę, przyzwyczajenia choćby, — jeżeli o przywiązaniu tu naseryo mówić nie wolno. Nie wiąże ona swych myśli z bytem i rozwojem instytucyi, bo te myśli gdzieindziej, zawsze poza instytucyą, szukają przyszłości. To jest dla kobiety etap, — jej praca, jej

posada. To epizod dla niej — biuro czy laboratoryum.

A bywa — gorzej!

Jak twierdzi jakiś amerykański dyrektor kolei, są kobiety, które do biur przychodzą wprost szukać męża. Jak dawniej na bal. I faktem jest, że dziś swatem częstym jej właśnie biuro, posada, miejsce pracy. A więc flirt, a więc nieszczęśliwe miłości i potajemne zaręczyny, a więc figle Amora i strzały Venery?! To pracę dezorganizuje, a w żadnym razie nie czyni jej dokładniejszą i intensywniejszą.

Amerykańscy prześladowcy kobiecej pracy mają jeszcze jeden zarzut do uczynienia pracowniczkom:

— Brak im ambicyi!

Jestto zarzut—bardzo amerykański. Mężowie ci pragnęliby, aby każdy kancelista wstępował do biura, niosąc marzenie o miliardach, jak żołnierz napoleoński niósł w tornistrze buławę marszałkowską. Kobieta nie chce zostać jaknajprędzej naczelnikiem i dyrektorem. I to ma być jej niższość w świecie interesów. Nie wysila się, aby w górę się wydobyć, przynosząc instytucyi zyski niespodziewane.

Podobno już na kilku kolejach amerykańskich postanowiono dojść stopniowo do personelu wyłącznie męskiego.

Czy te amerykańskie poglądy przyjmą się w Ameryce? Trudno zgadywać. Czy przepłyną ocean i ogarną Europę? Wolno wątpić. Istnieją placówki, na których ambicya pracowników jest absolutnie niepotrzebną pracodawcom. Jest mnóstwo miejsc gdzie popłacać musi skromność wymagań i uczciwość w wykonywaniu obowiązku. Temi zaletami stoi dziś praca kobiet. I stać będzie długo, o to niema obawy.

A potem, jeżeli idzie o ambicye, to być może, należy tylko obudzić dyabła, który dotąd drzemał. Ambicya nie jest bynajmniej cnotą męską, charakterystyką jednej płci. Przypomnijcie sobie lekcye historyi. Przecież się tam aż roi od niewiast ambitnych. Jeżeli były one, z wyjątkiem kobiet świętych, niesympatyczne, często wstrętne, to wina czasów, które pozwalały tylko manowcami dochodzić kobietom do wpływu, — ba! i do władzy... Jak kobiety spostrzegą, że godne drogi w górę nie są przed niemi zacieśniane, kto wie, czy to nie rozszerzy jeszcze pola ich zwycięstw?!. I może niedobrze robią amerykańscy społecznicy, — wywołując wilka z lasu...

Wincenty Kosiakiewicz.

ZDROWE MYŚLI.

Meble stare szanuj. Czepiają się po nich skrawki twego życia, dzieje twej przeszłości. Nie goń za modą. Bierz z niej tylko to, co wygodne, hygieniczne lub piękne, co słowem, podnosi kulturalny poziom urządzenia twego domu.

J. L.

Ból.

Idzie wielki, idzie król—
Ludzki ból...
Ciernie ma za swe podnóże,
Krwawe ma w koronie róże,
W piersiach wrą tęsknoty burze—
Serce, jako pusty ul..
Pierzchły marzeń pszczoły złote,
Na robotę—na zgryzotę——
Udręczony idzie król—
Ludzki ból...

Idzie dumny, idzie król—
Ludzki ból...
Nic go w życiu nie przeraża,
Smutek w siłę przeobraża
I składa go u ołtarza,
Jako łup swój z walki pól——
I potęgą są cierpienia
Wszystkie zdobywa natchnienia—
— Ten zwycięski ducha król,—
Ludzki ból...

Idzie cichy, idzie król—
Ludzki ból...
Wewnętrzna mu tajemnica
Nie wybije się na lica,
Nie wybuchnie, jak krynica,
Nie zagrzmi, jak trwogi [dzwon——
Lecz wszystko, co gnębi, boli—
W jeden spiż przetapia woli,
W jeden cichy, czysty ton—
Serca dzwon...

Idzie wieczny, idzie król,
Ludzki ból...
W dziecka kołyskę wpatrzony—
Mija chaty, mija trony,
I nad grobem pochylony,
Staje, tłumiąc święty gniew—
Idzie w tłumy, i w pustynie,
I w jaskinie, i w świątynie,
Chłonąc w swój olbrzymi śpiew—
Łzy i krew...

Idzie wielki, idzie król—
Ludzki ból...
Serca ma za swe podnóże,
Sypie wspomnień krwawe róże,
Snuje pragnień tęcze, burze,—
Z odwiecznych płynące pól,—
Choć go czas i los przygniata,
Jest potężną dźwignią świata—
Ten samotny ruin król—
Ludzki ból...

SZCZĘSNA.

Z listów Orzeszkowej do rosyjskiego tłómacza.

25-go kwietnia 96 r.

...Nie mogłam odpowiedzieć wcześniej, po otrzymaniu Pańskiego podarku. Byłam głęboko zmartwiona, wprost przygnębiona śmiercią jednego z moich dawniejszych przyjaciół, śmiercią w pewnej mierze niespodziewaną i przedwczesną. Człowiek ten, taki, jakim był w młodości, posłużył mi za pierwowzór Andrzeja Korczyńskiego *).

Wiele lat przebył w ciężkich robotach. a potem — gdzieś na stepie. Od chwili, gdy wrócił do domu, byłam z nim związana przyjaźnią serdeczną: jesteśmy niemal w równym wieku, mamy jednakie wspomnienia, jednakie troski i obawy. Nic więc dziwnego, że utrata drogiego towarzysza odjęła mi ochotę i siłę do takiej nawet serdecznej pogawędki, jak z panem, drogi przyjacielu.

27-go marca 97 r. Grodno.

...Miałam chorą duszę i chore ciało. Przed paru dniami zaledwie poczęłam wracać do życia — a i to powoli.

Utraciłam człowieka, któregom kochała ponad wszystkich ludzi na świecie; kochałam go bardzo długo — lat trzydzieści. Cóż więc dziwnego, że byłabym wolała umrzeć z nim razem, niż żyć bez niego.

Ale każą mi żyć dwa święte uczucia: Bóg i ojczyzna.

Wierzę w Boga i w to, że życie każdego z nas — jest własnością nie naszą, lecz Jego, że w niepojętych dla nas planach i przeznaczeniach potrzebnem jest życie jednostek, i że samobójstwo, jako bunt, i jako występek, równa się — zabójstwu.

Każe mi żyć i ojczyzna. A ojczyzna, to miłość, która nie pozwala serca swego ogołocić, nawet po utracie wszelkiej osobistej radości i nadziei. Ten obowiązek spełniać należy tak samo wśród łez, jak i wśród uśmiechów, w głodzie serca, zarówno jak przy jego nasyceniu, w męce, jak i w rozkoszy.

Nie wiem — czy co zrobiłam; jeszcze mniej wiem — czy co zrobię ważnego w imię tego obowiązku i dla tej miłości, lecz każdy winien służyć i służyć do końca, jak umie i jak może, bo jeśli dobrowolnie opuści swoją służbę, to staje się zdrajcą wobec Boga i wobec tego, co On nakazał kochać i bronić.

Te pojęcia żyły we mnie dawno; tak głęboko wrosły w moją moralną istotę, że machinalnie prawie podtrzymywały mnie przy życiu wtedy nawet, gdy nad wszystko pragnęłam nie żyć i gdy z powierzchni ziemi zniknęło to, co mi było radością i szczęściem.

Lecz człowiek, nawet w swoich najmocniejszych postanowieniach, jest bądź co bądź istotą słabą, zwłaszcza, jeśli ma za sobą, tak jak ja, długie lata pracy i ciężkiego wspinania się po stromych ścieżkach żywota, na które los zapędził i mnie i moich rodaków.

---

*) Z „Nad Niemnem" (Przyp. tłóm.)

I oto upłynęło dużo tygodni, zanim zdołałam wziąć za pióro i, zapewne, dużo jeszcze tygodni upłynie, zanim mój umysł znajdzie dość spokoju i siły, abym mogła znowu powrócić do pracy twórczej.

15, V. 97 r.

W tych dniach przejrzę mój artykuł o Polsce, poprawię go i wyślę.

Dziś, bardziej niż kiedykolwiek pragnęłabym spełnić Pańską prośbę i dostarczyć panu tak małej bodaj przyjemności, jak ziarneczko maku. Ale nie mogę. Doprawdy nie mogę — tymczasem.

Sądzę, że zbytecznem jest pana upewniać, że powoduje mną nie nienawiść lub też uprzedzenie.

Przyczyna inna: dopóki jakikolwiek język podlega prześladowaniu, dopóki mu grozi zagłada, dopóty pisarzom jego nie wolno używać żadnego innego języka w dziełach a nawet publicznych odezwaniach. Oni stoją na straży mowy rodzinnej, oni są jej przyrodzonymi obrońcami i schodząc ze swego stanowiska, bodaj na minutę, popełniają zdradę wobec swych obowiązków.

Gdy niebezpieczeństwo minie, ten obowiązek staje się mniej surowym, i może nawet ustać zupełnie.

Lecz dziś jeszcze — *caveant consules*! Daruj, drogi przyjacielu, ale wszak ja bądź co bądź, jestem prawnuczką... Kochanowskiego,

27-go grudnia 98 r.

...Oprócz wielu ciężkich, osobistych chwil, przeżywam teraz cięższą od innych — bolesną chwilę ogólną.

W Wilnie postawiono pomnik... Mój dom, w Grodnie, znalazł się nagle przy ulicy Murawjewskiej i t. d. i t. d.

Kto, osobiście, mniej lub więcej szczęśliwy, ten lżej trochę znosi podobne rzeczy. Lecz ja, lecz dla mnie, to — cios.

Ma to jednak i dobrą stronę: odrywa od życia i wkłada w usta modlitwę: „zbliż się, o, śmierci". Nie powinnam może pisać tego — panu, lecz niema we mnie jednego nerwu, któryby nie był bolesną raną. Pana uważam za przyjaciela naszego i za swojego osobiście, ale publicznie nazwać pana tem imieniem nie mogę, ja, która odczułam policzek.

Eliza Orzeszkowa-Nahorska.

Twórczość dramatyczna kobiet.

Zwycięstwo.—Twórca.—Wyśniony dramat.

Śród autorek dramatycznych ostatniej doby osobliwem zjawiskiem jest panna Jadwiga Marcinowska. Liczy ona dopiero dwadzieścia kilka lat, a jednak zdążyła już napisać sześć dramatów: Kościuszko, Piastowie, Sejm Wielki, Twórca, Zwycięstwo i Wyśniony Dramat; „Tęsknotę Hetmana", poemat odznaczony pierwszą nagrodą na konkursie; książkę „Z głosów lądów i morza", zawierającą wrażenia z podróży po Grecyi, Syryi, Libanie i Ziemi Świętej, a prócz tego wiele drobnych wierszy i artykułów. Ten bogaty dorobek literacki świadczy nietylko o wielkim, przerastającym średnią miarę talencie, ale zarazem o rozległej wiedzy i wysokiej kulturze autorki, która w tak młodym wieku potrafiła wyrobić sobie technikę, godną wytrawnego pisarza. To jest poetka i myślicielka, odczuwająca głęboko ból i niedolę narodu, którego jest córką, — *dusza*, jak jednym wyrazem określa ją trafnie znany krytyk i poeta Z. Dębicki, młoda orlica, której można wróżyć najświetniejszą przyszłość.

Z trzech wymienionych w tytule dramatów najwięcej podoba mi się „Zwycięstwo", obraz z wiekopomnych dni Grunwaldu. Postać Jagiełły, dobrze obmyślona, pełna rozwagi, skupienia i świadomej siebie siły, występuje plastycznie na tle akcyi, której on jest rzeczywistym bohaterem. Akt II, rozgrywający się w sali zamku toruńskiego przed samem wypowiedzeniem wojny, jest pełen ruchu i dramatyczności. Pycha krzyżaków, pewnych zwycięstwa, wybucha w groźnych i chełpliwych słowach; serca, którym obca jest litość, radują się naprzód ze zguby Polski i Litwy. Podczas uczty Wielki Mistrz każe przynieść łańcuchy, przeznaczone dla jeńców; szał nienawiści upaja umysły, podniecone winem. Wtem łuna uderza w okna: Polacy palą okoliczne włości na znak ukończenia rozejmu, pierwsi rzucają rękawicę wrogowi. W. Mistrza naraz ogarnia trwoga: oczyma duszy widzi na pobojowisku skrwawione swoje ciało, nad którem kraczą kruki.

Niemniej piękny jest akt III, przed samą bitwą. Polacy i litwini rwą się do boju, ale król zwleka z wydaniem hasła, zmaga się z sobą, aż wreszcie w modlitwie zaczerpnąwszy mocy i otuchy, składa przysięgę na zwycięstwo. Jestto jeden z najlepszych ustępów w dramacie. Wspaniała jest chwila, kiedy na rozkaz króla rozwija się wielka chorągiew czerwona ze srebrnym orłem i hufce koronne, jak burza, ruszają na wroga z pieśnią Bogarodzica... Na tem powinna kończyć się sztuka, epilog bowiem osłabia wrażenie.

W dramacie „Twórca" autorka silnymi rysami uwypukla wspaniałą postać Bolesława Chrobrego. Upojonemu zwycięstwem i poczuciem własnej potęgi królowi bezsilna wściekłość niemców zatruwa duszę przypomnieniem, że panowaniu jego kres położy śmierć. „Pod okiem Boga jest władnąca-nieuniknionа.. Przychodzi i strąca, dotknie i zgasi"— a wtedy jego dzieło runie. To słowo „śmierć" ugryzło króla w samo serce i odtąd śród największych tryumfów, nawet pod murami zdobytego Kijowa, brzmi w jego uszach ponure „memento mori". Na schyłku dni, kiedy stroskanego pytają: „Któż ciebie przemógł, królu, jaka siła?"—słyszymy odpowiedź: „Dusza mię zwyciężyła". Rycheza z namowy niemców pracuje nad zgubą Polski i dynastyi; nie wszyscy historycy przedstawiają tę postać w tak czarnem świetle.

W „Wyśnionym Dramacie" autorka wprowadza nas w świat bogów słowiańskich. Sprzykrzyła im się wieczna pogoda i niezmącone szczęście, tęsknota do życia trawi szczególniej Żywię i na jej prośbę Jesse daje im życie ludzkie. Wnet poznają jego bóle i rozkosze, walki i namiętności: miłość zarzuca na nich czarowne swoje sieci, nienawiść rozpala w sercach ogniste żagwie, zazdrość żmijowem kąsa żądłem. Żywia znękana cierpieniem, błaga wreszcie o śmierć. Wówczas Baba-Morana przynosi jej dziecię, przez nią urodzone, i oto miłość macierzyńska godzi ją z życiem. Płynny wiersz, oraz jędrny, archaiczny język, podnoszą jeszcze wartość tego dramatu.

Panna Marcinowska przebywa obecnie w Indyach, gdzie zamierza zapoznać się z prastarą filozofią indyjską.

Zofia Sokołowska.

„Ognisko Domowe" w Warszawie.

Zamieszkanie dla kobiet przybyłych z prowincyi.

Pomieszczenie dla młodej kobiety, potrzebującej dopełnienia wiedzy teoretycznej, lub przejścia kursu pracy zawodowej, w wielkiem mieście jest zawsze połączone z pewną troską jej samej i jej najbliższych.

I słusznie.

Nie jest wprawdzie rzeczą nieuniknioną, aby nawet bez uprzednich informacyi miał ją zawsze spotkać szereg przygód nieoczekiwanych a niepożądanych.

Ale niemniej zupełnie uzasadnione jest często pojawiające się ze strony naszej prowincyi żądanie: chcemy mieszkań niedrogich a jednak otoczenia, które dałoby gwarancyę—*spokoju*. Wyczuwa oddawna tę potrzebę i rozumie doniosłość zaspokojenia jej Chrześciańskie Tow. Ochrony Kobiet. A składa dowód swej energicznej działalności, bo oto uzyskało pozwolenie na założenie w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej N. 1 „trzeciego ogniska domowego" dla dziewcząt i kobiet pracujących w Warszawie i pragnących za możliwie umiarkowaną cenę mieć tanie i estetycznie urządzone mieszkanie, oraz otoczenie, zastępujące dom rodzinny.

Kobiety ze wsi i z prowincyi w równej mierze korzystać mogą z instytucyi, której rozwój z radością notujemy. Drożyzna w mieście się wzmaga. Tylko skrupulatny i oszczędny zarząd jest w stanie umożliwić dłuższy pobyt w mieście osobom pracującym.

Nowo powstałe „Ognisko" zostaje pod zarządem p. Kazimiery Celińskiej, b. nauczycielki szkół średnich, co zapewnia atmosferę ze wszechmiar pożądaną. Kobiety przejeżdżające zdobywać niezbędne a celowo obmyślone wiadomości, potrzebują otoczenia inteligentnego. Znajdą wśród niego i dobrą informacyę, i wskazówkę, i radę. A nadewszystko nic tam nie zmąci spokoju

tak potrzebnego przy intensywnej pracy. Sądzę, że notując tę wiadomość dobrą przysługę oddajemy niejednej z naszych czytelniczek. *M.*

Służąca a pani.

Zbytek stroju.—Płaca służby.—Książeczki oszczędnościowe.—Stosunek wewnętrzny.—Rozrywki.

Nic tak nie demoralizuje służby, szczególniej kobiecej, jak zbytek i przesada w stroju. Od tego zła bronię ją, jak od szkodliwego zarazka, który nie wytępiony w porę, rozszerzyć się może do najgorszych rozmiarów. Czysto, lecz skromnie — oto dewiza, której wszystkie panie hołdować winny, oto warunek, którego mają wymagać od swojej służby.

Tu mimowoli przyszła mi na myśl pewna moja znajoma, która nie krępowała się wygłosić zdania — naturalnie w kółku zaufanem, że lepiej nie wymagać od służącej porządku i czystości w ubraniu, oraz jakiejś tam „kultury", bo im służąca wygląda mniej estetycznie, tem sama pani prezentuje się przy niej okazalej. Nie komentuję tego zdania, samo ono mówi za siebie, dodam tylko, że jakże smutnem byłoby to, gdyby tak być musiało!

Czystość i estetyka w ubraniu jest jednym ze stopni wiodących do kultury. Jeżeli pani pozwala służącej chodzić z wydartemi łokciami, z głową rozczochraną, z twarzą i szyją nieumytą i w sukni zbrukanej, dowodzi to, że sama jest abnegatką; jeżeli obdarza sługi starem ubraniem, „nie do prania" dowodzi, że sama nie posiada ani odrobiny estetycznego. Wstydziłabym się za własną służącą, gdyby ta przyodziała na siebie jedwabną lub aksamitną wytartą i zmiętą bluzkę, pasek, który niegdyś był złotym, i lakierowane pantofle, u których obcasy zdążyła już powykrzywiać.

Służba nasza odbiera zazwyczaj płacę taką, że ta (nie licząc prezentów) wystarcza jej nietylko na przyzwoite ubranie, lecz częścią może być odkładana na książeczkę oszczędnościową.

Miałam kucharkę, którą przyjęłam bardzo ubogą, a która przez cztery lata nietylko sprawiła sobie wszystko potrzebne, ale złożyła prócz tego w kasie około dwustu rubli. Otrzymywała sześć rubli miesięcznej pensyi. Ta oszczędzona, niewielka stosunkowo suma, stała się podwaliną szczęścia biednej kobiety, pieniędzmi bowiem temi opłaciła podróż do Ameryki, gdzie jej mąż przebywał. Dziś jest obywatelką Stanów Zjednoczonych, żyje z mężem w najlepszej zgodzie, choć ten, dzięki plotkarstwu krewniaków i sąsiadek, wyparł się był jej z powodu—jak się potem okazało—niemoralnego życia, o które ją posądzano. Nie obeszło się tu bez mojej interwencyi. Wyprawiając ją w podróż zamorską, zaopatrzyłam w list własnoręczny, w którym sumieniem zaręczyłam za uczciwość oszkalowanej. Pisuje ona do mnie często i w każdym liście błogosławi za to, żem ją oszczędności uczyła.

Każde z mojej służby posiada książeczkę oszczędnościową, na którą zmuszone jest odkładać pewien procent od swoich zarobków.

O ile wymagam od mojej służby porządku i czystości, o tyle bronię przed zbytkiem i lenistwem. Nic bardziej nie wykoleja tych samorodnych, od dzieciństwa nie ujętych w żadne karby wychowawcze charakterów i instynktów, jak przesada i zaniedbanie.

Moralności wymagam bezwzględnej, uczciwości nieposzlakowanej i pilnie za niemi śledzę. Jeżeli wpływ mój, perswazye i przestrogi nie odnoszą skutku, rozstaję się ze zdemoralizowaną jednostką, wychodząc z założenia, że dom przeciętny nie jest ani szkołą, ani domem poprawczym, że możemy rozwijać i cywilizować przy pracy, ale niewolno nam protegować ludzi beznadziejnych—choćby dla przykładu.

Nadmierną pracą służby nie obarczam, lecz wymagam dużo. Wie ona zgóry co ma do spełnienia i spełnić musi. Nic bardziej nie trapi tych ludzi, jak ciągła obecność pani, która bezustannie „patrzy na ręce". Nie lękają się oni pracy, boją się tylko niemilknących napomnień i—niedostatku. Dać im utrzymanie należyte, z wyłączeniem najmniejszego choćby zbytku, ale dostateczne, uwzględniać czasem organizmy słabsze lub zabiedzone, w miarę czuwać na ich zdrowiem, a będą najzupełniej zadowoleni ze swego losu, nawet przy ciężkiej pracy.

Nie spoufalam do siebie służby zbytnio. Taka poufałość osłabia autorytet chlebodawców i daje wyniki liche. Nie traktuję wszelako ich en canaille, bo złe obejście,—złe myśli i życzenia rodzi, zawsze przemawiam grzecznie, ale treściwie. Nigdy nie podnoszę głosu i nie rzucam wyrazów ubliżających, by zgromić za jakieś przewinienie, natomiast używam trochę elokwencyi spokojnej, często żartobliwej, z pomocą której uwydatniam błąd bardziej żywotnie. Spokojne napomnienie, czasem jeden bardzo subtelny gest niezadowolenia pouczą więcej, aniżeli cały huragan wyrazów i zdań, wyrzuconych w gniewie. Delikatne i taktowne obejście państwa ze służbą budzi w niej ambicyę i poszanowanie samego siebie, a co za tem idzie — czyni ich ludźmi, którzy starają się nie zasługiwać na naganę, przez co ambicya i godność ich osobista cierpieć by musiały. Dzięki tej zasadzie, służba moja umie odpowiedzieć czynem nawet na spojrzenie, co ogromnie ułatwia kierownictwo domem, nie zmęczy zbytnio w dniach przedświątecznych, kiedy nawał zajęć zmusza domowników do szczególnego pośpiechu, i nie wytwarza chaosu w dniach podejmowania choćby najliczniej zebranych gości.

Dom, to jak zegarek. Gdy wszystkie tryby i trybiki funkcyonują prawidłowo, godziny płyną bez żadnych przerw i zatargów w całym mechanizmie.

Godziny wieczorowe, pokolacyjne, oddaję służbie na własność; to jej wystarcza. W niedziele i święta jedno zazwyczaj korzysta z całego popołudnia—na zmianę.

Na spełnianie obowiązków religijnych baczną zwracam uwagę. Każde bywa na nabożeństwie kolejno, a po powrocie obowiązane jest opowiedzieć pozostałym treść kazania.

Znajomości katechizmu wymagam i gdy zachodzi potrzeba dania nauki moralnej, wywody swoje opieram na zasadzie religii z pojęciem o uczciwości w połączeniu.

Nie zapominam i o tem, by do wiązanki pracowitego życia służby naszej wpleść od czasu do czasu barwny kwiat godziwej rozrywki. Na ten cel przeznaczam parę wieczorów do roku, to jest w święta Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i w karnawale.

I brzęczą skrzypeczki lipowe, dudni bęben, biją serca ochotą, łupocą obcasy, aż się kuchnia rozlega—do północy. A potem cisza i—wdzięczność.

Kosztuje to tak mało i tyle uciechy daje! Kilkanaście butelek piwa dla tancerzy na „ochłodę", parę półmisków racuszków w karnawale, lub zimnego mięsiwa w czasie świątecznym i—jeżeli dobra wola, trochę łakoci—to wszystko.

I jakże tu odmówić? Jak oszczędzać swoich wysubtelnionych dobrą muzyką uszu?!...

Radość i wdzięczność maluczkich niech nam będą nagrodą za te parę do roku wieczorów cierpliwości.

Na zabawy i wieczorki poza domem służbie kobiecej pozwalam, jeżeli mam pewność, że znajdzie ona tam opiekę kobiet starszych.

Idąc za tym, szczegółowo powyżej wyłożonym systemem, mam zupełne zaufanie a nawet przywiązanie mojej służby z wyłączeniem jakiejkolwiek drobiazgowej poufałości, mam ją zawsze dobrą, nie zmieniam jej często i chętnie tu się tem chwalę.

Po czternastu latach zamieszkiwania w jednem miejscu, mam pięć moich sług za miejscowymi rzemieślnikami i paru służących, ustalonych przy bardzo korzystnych dla nich zajęciach. A wszystko to odnosi się do mnie z jednakowem przywiązaniem i ufnością we wszystkich swoich troskach i radościach.

Być może, iż praca moja niniejsza wybiega czasami poza granice pytania konkursowego, lecz Szanowny Sąd uwzględnić raczy te niedokładności, mając na uwadze jej cel jedynie. Celem zaś moim jest wskazanie inteligentnym paniom szerokiego pola, które przynajmniej w połowie leży odłogiem.

Wszelako niemniej cieszyć się będę, gdy w szranki turnieju, ogłoszonego przez nasz Tygodnik, wstąpią prace pod wielu względami lepsze, niż moja.

Lech Kozera.

P. S. Po przeczytaniu tak rozumnie i szlachetnie ujętej, bardzo ważnej a wiecznie drażliwej sprawy, chcemy prosić Sz. panią o stały współudział w pracy. Oczywiście, listowne bliższe porozumienie niezbędne, więc dokładny adres może zechce nam Łaskawa pani nadesłać. *R.*

Opisy do N-ru 34-go.

N. 1 Kostyum jesienny.

Przy zmianie sezonu podajemy pierwszy model paryskiej firmy Linker et Com., przedstawiający ubranie spacerowe, skromne lecz szykowne, odrobione z wełny w kratkę czarną z białem i czarnej materyi serge. Wybitną zmianę fasonu stanowi rozszerzenie i podłużenie sukni, przykrytej tuniką, spiętą z boku dużemi pentlicami ze sznura i guzikami. Żakiet ma przody odcięte kamizelkowo zaś części boczne lekko przymarszczone i przyszyte z wypustką; kołnierz kapturkowy z wykładem krytym wełną w kratkę i rozszerzonym z przodu nakształt ranwersów. Kapelusz biały filcowy z piórami strusiemi.

N. 2. Suknia wizytowa.

Odrobiona z materyału zwanego *twill*, koloru piaskowego, przybrana grubą koronką *ficelle*, składa się z wysoko zachodzącej spódnicy gorsecikowej z długą tuniką i bluzki naszytej koronką. Zwracamy uwagę na wielki kołnierz, spadający na plecy a sięgający zaledwie do ramion i związany sznurem; krótkie rękawy.

N. 3. Ubranie wieczorowe.

Suknia z materyi *charmeuse* jasno-popielatej z trenem modnego fasonu, pokryta vêtement z tiulu szafirowego, bogato wyszytego perełkami niebieskiemi i stalą.

N. 4. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.

Miękki atłas czarny służy na strojną suknię nowego fasonu, która składa się z krótkiej spódnicy, pokrytej zwierzchnią z dwóch brytów, krzyżujących się w górze a otwartych w dolnej połowie; brzegi trenu u dołu są przyczepione do przedniego bryta. Bardzo efektownie dopełnia suknię chusteczka, stanowiąca niejako stanik, gdyż całkowicie go pokrywa; całość chusteczki złączona z koronki czarnej i białej, muślinu w tychże kolorach i czarnej aksamitki. Z przodu chusteczka przypięta dużą kokardą z aksamitu niebieskiego (bleu Nattier), z tyłu spada mała baskinka, uszyta również z koronki i muślinu; krótkie proste rękawki z muślinu czarnego.

N. 5—6. Modele sukien strojnych wizytowych z paryskiej pracowni Zimmermanna.

Obydwie toalety odpowiednie na zebrania wieczorne, obiad proszony w mniejszem gronie gości, jako ubranie spacerowe dla osób wyjeżdżających do stacyi klimatycznych i t. p., przedstawiają zupełnie nowe prądy mody: szersze suknie, garnirunek z falban, staniki suto przybrane, a materyał przypomina suknie noszone przez nasze babki.

N. 5. Suknia z długim stanikiem casaquin, odpowiednia dla mężatki.

Batyst jedwabny, w deseń starożytny, służy na spodnicę, naszytą trzema falbanami plisowanemi z płótna jedwabnego białego; wązka czarna aksamitka oddziela nagłówek. Stanik z czarnej materyi taffetas, uszyty formą casaquin, z baskiną otwartą z boków. Oryginalny jest układ kamizelki batystowej i wielkiego kołnierza z voile jedwabnego bia-



N. 1. Kostyum jesienny spacerowy. N. 2. Suknia wizytowa.
Model paryskiej firmy Linker et Com.



N. 3. Ubranie wieczorowe (Firma Rivain).

łego, który naśladuje formę marynarską, bardzo rozszerzoną na ramionach. Wykrój szyi dopełnia karczek koronkowy, u dołu którego kołnierz, przyszyty ściegiem odwracanym. Rękawy dwa razy wzdłuż przemarszczone w maleńkie nagłówki, sięgają do łokcia i oszyte są podwójną falbaną. Pasek aksamitny oznacza stan skrócony.

N. 6. Suknia z tuniką otwartą.

Na spódnicy naszyte naprzemian rzędy koronki (malinowej) i rzędy frendzelki białej jedwabnej; tunika otwarta w dolnej połowie, jest z muślinu jedwabnego w deseń z bukietów kolorowych; z boków płaska kokarda z czarnej taffetas. Stanik bluzkowy muślinowy, przybrany chusteczką z koronki tiulowej malinowej, tworzącej zarazem szmizetkę, kamizelkę i kołnierz, oznaczony pliską i kokardą z taffetas. Szarfa koronkowa spada z tyłu.

N. 7—8a Kostyumy myśliwskie dla pań.

Rycina 7 — 7a przedstawia kostyum z szewiotu angielskiego lub *ratiné* ciemnozielonego, złożony z wolnego paletocika i spódnicy, naszytej dwa razy taśmą mohairową tego samego koloru i złożonej z boków w fałdę, zwrócone do spodu. Paletocik ma plecy z jednego kawałka, przystebnowane wierzchem do przodów, które krajane są razem ze spodnią połową rękawów; zwierzchnia połowa rękawów zachodzi pod plecy. Szeroka patka przyciska plecy, przypięta czterema guzikami; kieszenie naszyte zwierzchu, z klapkami zapinanemi. Modne przybranie kostyumu stanowić będą plisy z cienkiej skórki jaśniejszej, ale przy nich trzeba i kołnierz wykładany z klapkami pokryć skórką. Okrągły kołnierz z materyału jest tylko ostebnowany; guziki wypukłe rogowe.

Drugi kostyum myśliwski szewiotowy (chevron-cheviot) w prążki, z żakiecikiem półwciętym, z podwójnemi kieszeniami na przodach, odwiniętych w ranwersy. Kołnierzyk płócienny ze szmizetką i wązką czarną krawatką. Spódnica z boków złożona w dwie kontrafałdy, przyciśnięte w górze pateczkami. Guziki rogowe.

Żaboty i opaski na szyję
(tour de cou).

Długie, trójkątne żaboty, przypinane broszką lub agratką na lewem ramieniu, miały niezmierne powodzenie w lecie, lecz zanadto się rozpowszechniły i opatrzyły, a co gorsza, straciły swój pierwotny szyk, gdyż wiele osób robiło je za szerokie, za długie i przez to za ciężkie. Gustownie ubierające się elegantki odrzucają je, a natomiast noszą duże płaskie ranwersy, z pięknej, kosztownej koronki: point d'Angleterre, point de Milan, gipiury weneckiej, koronki siatkowej cieniutkiej a w piękny deseń lub t. p. Całość można podłożyć czarną chiffon lub muślinem jedwabnym, dając z brzegów takąż wypustkę. Żaboty z tiulu gładkiego, zakończone trzema lub czterema zakładkami. sa modne i ładne, gdyż tiul klarowny i lekki nie kryje i nie obciąża stanika; noszą je przedewszystkiem przy stanikach odmiennie wykończonych z każdego boku, np. z jednym wykładem aksamitnym lub haftowanym, przy którym z drugiej strony spada żabot. Chcąc odświeżyć stanik, można z jednej strony naszyć galon haftowany, torsadę czy pletnię lub gipiurę szydełkową (jakiej wzory dajemy w Tygodniku), z drugiej przypinać żabot. Ostatnią nowość przedstawiają żaboty białe z czarnym, ulubione zarówno przez osoby starsze, jak przez młode panienki, które przypinają je do sukni białej czy kolorowej, już przy końcu lata niezbyt świeżej; do takiego połączenia w żabocie nadaje się tiul biały i czarna cienka koronka Chantilly. Z nadejściem jesieni żaboty będą noszone na żakietach i paletocikach. W obecnej chwili, gdy dnie pogodne a nawet gorące pozwalają nosić letnie suknie, mniej lub więcej wycięte pod szyją, ale wieczory już bywają chłodne i łatwo nabawić się bólu gardła, łaskawe Czytelniczki nasze z pięknemi, łabędziemi szyjkami napewno chętnie przyjmą modne opaski na szyję. Używają na nie aksamitki czarnej 5 do 6 cent. szerokiej, ozdobionej piękną klamrą ze stali rzniętej, lub ze szkła czeskiego; brzeg górny podszyty plisowaniem tiulowem 2 cent. szerokiem, dolny zaś falbanką 10 do 12 cent. szeroką, tworzącą okrągły kolnierzyk (collerette). Zamiast aksamitki czarnej można użyć wstążki białej lub szafirowej; pod plisowanie tiulowe kolorowe podkłada się białe tiulowe. Opaskę białą atłasową można zapiąć z boku, pod sutą rozetą, nie dając żadnej klamerki; lekkie i ładne opaski z tiulu czarnego podłożonego białym; przyszycie plisowania zakrywa wązka pliseczka aksamitna, ułożona z przodu w małą, płaską kokardkę.

T.



N. 4. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony (Firma Drecoll).

Modne zarzutki.

Zamiast noszonych w lecie écharpes i szalików z muślinu jedwabnego lub chiffon, moda na jesień dyktuje bardzo zgrabne zarzutki (mantelets), rozmaitym fasonem; mniejsze i krótsze dla młodych osób, szersze i dłuższe dla starszych pań. Jako materyał służy na nie atłas, grubszy voile jedwabny, marquisette, lub inna miękka materya. Kolor zarzutki może być taki sam, jak sukni, lub odmienny. Dla młodej osoby bardzo zgrabna *mantelet-fichu*, z atłasu koloru pawiego, pokrytego muślinem jedwabnym czarnym, zakończona z jednego brzegu plisą czarną atłasową; końce prosto ścięte i oszyte frendzlą, u dołu przewiązane poniżej wcięcia stanu w węzły. Zarzutka *écharpe-mantelet* z materyi mienionej ponsowo z czarnem, podszyta muślinem jedwabnym *mauve rosé*, otoczona z brzegów galonem haftowanym wypukło, miała brzeg dolny na zgięciu łokcia, złączony od spodu kawałkiem elastyki, co tworzyło jakby rękawy kimono; końce dolne zmarszczone i ujęte w obsadę szmuklerską z chwastem. Brzegi zarzutek zdobią riuszą jedwabną ciemniejszą, szerokim skosem aksamitnym lub galonem; świeży pomysł przedstawia zarzutka szyta z trzech szerokich, podwójnych plis, z których środkowa jest jaśniejsza. Na plecach zarzutka spada gładko, zaledwie za wcięcie stanu, albo przyciśnięta jest rozetą szmuklerską, tego samego koloru; pod przepięciem można złożyć parę fałd poprzecznych.

T.



N. 5. Suknia z długim stanikiem casaquin.

Przybranie stołu kwiatami.

W miesiącu wrześniu młode gosposie, dbałe o estetyczny wygląd mieszkania i pragnące przybrać go małym kosztem, muszą użyć do ozdoby stołu innych kwiatów, niż te, jakie „Tygodnik Mód“ wskazał im na lipiec i sierpień. Nakrywszy do śniadania stół białym adamaszkowym obrusem, postawią na środku w wazonie z szarej glinki lub szarozielonej porcelany, bukiet pelargonii ponsowych we wszelkich odcieniach ciemno-ponsowych aż do najbledszych, różowo-białych, mieszając z liśćmi zielonymi. Brzegiem wazonu niezbyt wysokiego ale dość szerokiego, trzeba ułożyć równo jeden przy drugim liście pelargonii, które utworzą ładną zieloną podstawę. Dwa małe bukieciki z pelargonii w dwóch wazonikach maleńkich, odpowiednich do środkowego, stawia się na końcach stołu.

Stół nakryty do obiadu w małem kółku osób przybiorą krótko cięte gałązki hortensyi, umieszczone w salaterce kryształowej lub koszyczku srebrnym; można mieszać kilka kolorów hortensyi: niebieskiej, różowej i lila, dodając gałązki jeszcze niedość rozkwitłe, zielonawo-białe. Bukiet układa się płasko i okrągło. W braku pięknej salaterki można na czterech rogach stołu postawić cztery cylindry szklane i umieścić w nich długo ucięte gałązki hortensyi z liśćmi zielonymi. Na dużym stole do obiadu w liczniejszem gronie, zamiast kosza, majoliki, czy srebrnej podstawy do kwiatów kładzie się blacik drewniany 30 cent. szeroki, 60 do 75 cent. długi (wymiar zależy od wielkości stołu), zaokrąglony na końcach, który pokrywa się wilgotnym piaskiem i mchem zielonym, nadając formę stożkowatą, spadzistą. Następnie całość pokrywa się gałązkami hortensji, wsuwanemi w piasek; można układając cieniować jaśniej lub ciemniej od środka do brzegów.

Panie bawiące na letnich mieszkaniach, gdzie niema ogrodów i oranżeryi, w braku wszelkich kwiatów mogą przybrać stół zielenią i jarzębiną, mieszaną np. z chmielem.

W zastawie stołu do herbaty moda w chwili obecnej daje pierwszeństwo żółtemu kolorowi. Imbryk, cukiernica, dzbanuszki do śmietanki modne z żółtej blachy, świecącej jak złoto, odrobione w stylu holenderskim; filiżanki fajansowe żółte — obrus biały w kratę żółtą. Na środku stołu duży wazon z blachy żółtej lub miedzianej, modnego różowego koloru, napełniony gałązkami nas-



N. 6. Suknia z tuniką otwartą. Model paryskiej firmy Zimmermann.



N. 7a. Przód do ryc. 7.



N. 7—8. Kostyumy myśliwskie dla pań.



N. 8a. Plecy do ryc. 8.

turcyi we wszystkich odcieniach od złoto-żółtej aż do czerwono-bronzowej; długie łodyżki wysuwają się z wazonu i leżą na obrusie. Która z pań nie posiada zastawy miedzianej i serwisu fajansowego żółtego a napewno takich jest znaczna większość — ta może przy porcelanie różowej lub niebieskiej przybrać stół kwiatami *clématites* w różnych odcieniach (mauves, bleu lavande i białemi), mieszanemi z rezedą; długie gałązki clematites mogą być rzucone na obrusie około wazonu.

Na głębokiej prowincyi, gdzie jednak bywają bardzo miłe letniska, brak wazonu może pomysłowa gosposia, mająca przyjąć niespodzianych gości, zastąpić małą, szarą dzieżką od mleka lub dzbanuszkiem do wody, napełniając go polnymi kwiatkami i trawkami, mieszając kłosy, wielki rumianek i paprocie. Wierzchem tego improwizowanego wazonu można zarzucić fantastycznie bluszcz leśny, lub drobny dziki powój,

Toja

Wieszadła do palt na jedwabiu.

Do palt na jedwabiu i wogóle palt angielskich damskich i męskich wieszadła można tak samo okrywać jedwabiem, żeby się nie przecierały od twardego drzewa lub drutu, jak to radziliśmy w poprzednim numerze. Ale dla zabezpieczenia dobrze jest wszywać w środek pachnącą flanelę, którą ma na składzie p. Paszkowski. Flanela ta, jak nas zapewnia solidna firma, strzeże od moli doskonale.

M.

Roboty ręczne.

Saszet do chusteczek.

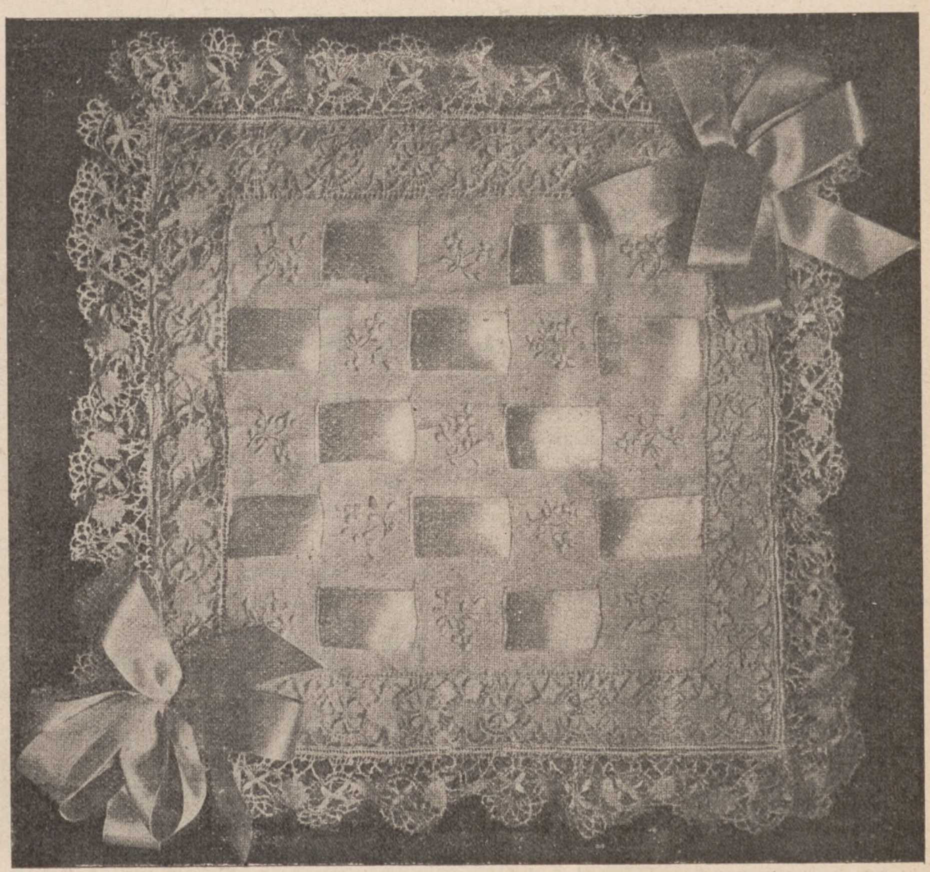
Saszet ten odznacza się łatwem wykonaniem i ślicznym wyglądem. Bierzemy kawałek kwadratowy na 22 cent. cienkiego batystu, na którym kalkujemy rysunek kwiat-



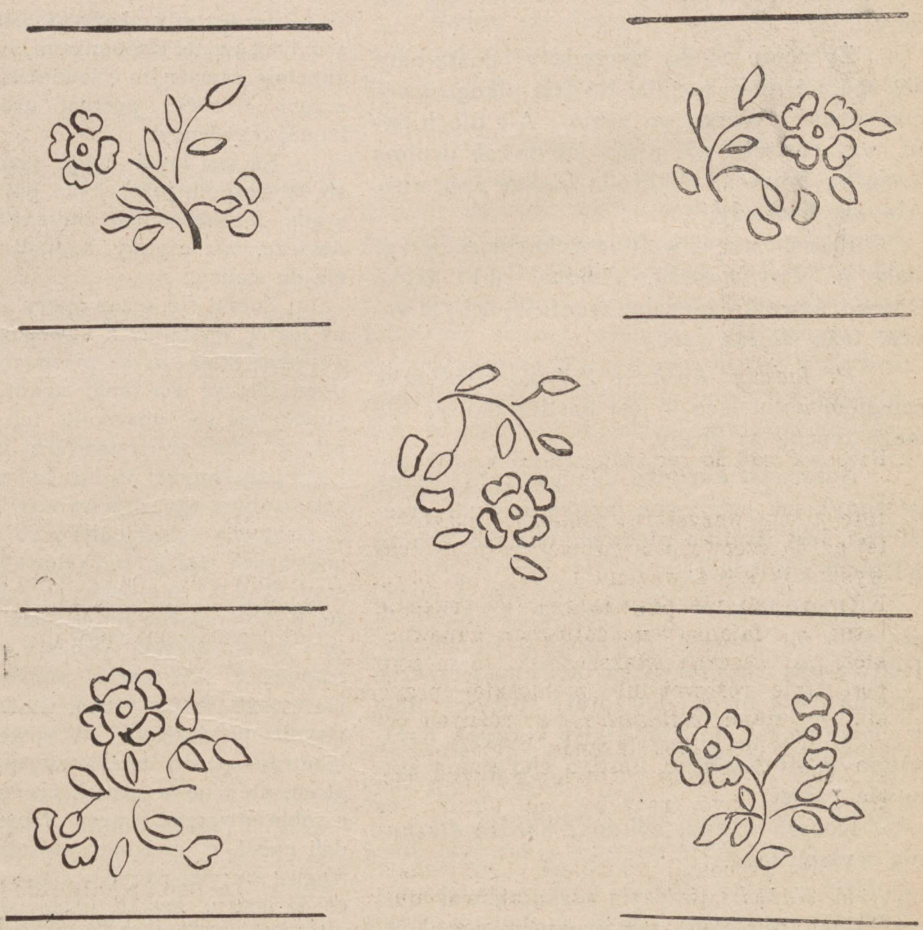
Sposób podkładania i haftu atłaskiem.

ków niezapominajki, podanych w naturalnej wielkości — opuszczając miejsce na przewleczenie wstążki. Kwiatki są haftowane białym atłaskiem. Muszą być bardzo starannie zrobione, jeżeli chcemy, żeby całość wypadła ładnie. Mając już kwiatki wykończone, przewlekamy przez przecięcia (które muszą być również nadzwyczajnie dokładnie obrzucone i dziergane) wstążkę jedwabną dowolnego koloru. Naturalnie, mowa może być tylko o miękkiej liberty, którą przewlekamy pod haftem (żeby na tle kolorowem wyraźniej się odbijał), tak, jak to widzimy na rysunku. Cały kwadrat wykończamy wstawką z ładnej nicianej koronki 3 cent. szerokiej, naszytej poza batystem ażurowo. Bierzemy teraz kawałek jedwabiu tej samej szerok., co całość saszetu, i podwójnej długości, dobranego do koloru wstążki, zaszywamy weń trochę waty skropionej perfumami, składamy w kwadrat, i pokrywamy przygotowanym już przewleczonym batystem. Łączymy wszystko koronką dobraną do wstawki i lekko naddaną. Wreszcie na przeciwległych rogach przymocowujemy zręcznie ułożone 2 węzły wstążki i mamy śliczne schowanie na chusteczki.

Z. Z.



Saszet do chusteczek.



Naturalna wielkość haftu do saszetu.

Roboty ręczne, nadesłane na nasz konkurs.

P. Benisł... S. P. W. przysyła nam wstawki do wszycia w bluzki batystowe czy dymkowe cienkie ściegiem point-lace, bardzo starannie i równo wykonane.

P. Sobieszczańska, którą prosimy o adres, bo niema listu przy posyłce—pracowitą zrobiła bluzkę ściegiem point-lace. Żałujemy, że przetrzymaliśmy ją tak długo. Musiała jednak czekać kolei. Pewno nasza pracowita

prenumeratorka nie weźmie za złe zwłoki, bo wie, że i my nie próżnujemy. Bluzka jest doskonale, równo i mocno szyta wprawną rączką.

P. Wilhelmina Stankiewiczowa z Odesy bardzo staranną próbką roboty dowodzi, że wprawnie haftuje ściegiem Richelieu. Kołnierz jest zrobiony równo. Deseń wybrany doskonale. Prosimy o dyspozycyę, co mamy z nim zrobić. Jeżeli sprzedać, to za jaką cenę?

Oleńka. Czy jest co milszego na świecie nad możność powiedzenia dobrego słowa? Chcemy ich mieć zawsze w zapasie jak najwięcej dla wszystkich, a nie zbraknie ich napewno nigdy dla naszych Prenumeratorek. One bowiem nietylko za wypisanie są wdzięczne, ale wdzięcznie wyczuwają wszystkie niedomówione....

Obie robótki pani są bardzo starannie i ładnie zrobione. Prosimy o nazwisko i adres dokładny, a także, jak pani niemi rozporządzi?

P. A. M. z Tomaszowa daje koronki szydełkowej 10½ łokcia istotnie świetnie wykonanej. Jest tak mocna, że każde najdłuższe życie przeżyć może... Ale chociaż koronka dobra, stokroć lepszy—humor, w liście zawarty. „Nagrodę dostać muszę—pisze nam p. A. M., inaczej nie byłoby żadnej sprawiedliwości na tym marnym globie, a przyznam się „Tygodnikowi" w sekrecie, iż w marzeniach moich widzę się już w posiadaniu dobrego gramofonu z nutami".....

A zna pani z komedyi Fredry to, co mówi Papkin: „dawniej młoda panieneczka rzekła mile kochankowi: daj mi luby *Kanareczka.* A dziś każda swemu powie: jeśli nie chcesz mojej zguby *Krrrokodyla* daj mi luby...

Życzenie co do sprzedaży postaramy się spełnić nieco później, bo dziś nikogo jeszcze niema. Warszawa pusta. Ale niech pani oczy chroni i nie psuje ich na tak drobną a ciężką robotę... Nagroda będzie napewno. Ale czy krokodyl?..

Prześliczną friwolitową chusteczkę przysłała *p. Bartynowska.* Cienka jak mgła. Równo nawetka biegała i zręcznie, żeby stworzyć taką śliczną rzecz.

P. Jadwigi Koch. z Żytynia kołnierzyk ściegiem point-lace — jest bardzo ładny, ale możę trochę za gruby.

Natomiast koronka „Tuberozy" (o adres prosimy), jak pajęczyna cienka, równa, prześliczna, jest istotnie pięknym okazem roboty ściegiem point-lace.

Doskonałą próbkę roboty praktycznej przysyła *p. Stefania Bobowska z Gniewania.* Jestto grubą szara serwetka, otoczona mereszką łączoną *białą* nicią. Kwadraty również białe szydełkowe, jak do irlandzkich koronek, wstawione w szare płótno, bardzo efektowną stanowią całość.

Robota równa, solidna, bardzo starannie wykończona.

P. Gałecka przysyła znakomicie skrojony żakiet angielski, tak w muślinie wykończony, że znać każdy ścieg, każdą pliskę, każdy guzik. Żakiet wybornie reprezentuje firmę krojczyni, którą zawsze polecimy naszym Czytelniczkom.

M. STREBEYKO.

Sekret pana Augusta.

Szkic z amerykańskich obyczajów.

Gdy dwudziestoletni August S. po ukończeniu szkoły handlowej w rodzinnem mieście Vermont udawał się z 30-stoma dolarami w kieszeni, aby szukać zajęcia w New-Jorku, nie marzył wtedy, że po dwudziestu pięciu latach wytrwałej pracy dorobi się tak znacznego majątku, iż będzie mógł wycofać się z gorączkowego kupieckiego zajęcia i jako 45-cio-letni kapitalista, w pełni sił i zdrowia, oddać się swobodnie życiu rodzinnemu. A jednak tak się stało.

Przed laty dwudziestu pokochał młodą, ładną i dobrą panienkę, z porządnej mieszczańskiej rodziny. Panna Marya nie pozostała obojętną na jego uczucia, pobrali się wkrótce i przez lat dwadzieścia byli wzorową parą małżeńską.

Mieli jedną tylko córkę Elizę, której dali bardzo staranne wychowanie, a że rozsądna pan Marya, choć nad życie kochała Elizkę, nie psuła jej zbytniemi pieszczotami, więc jedynaczka wyrosła na miłą, uroczą panienkę z najlepszemi zasadami, która była pociechą rodziców i jasnym promieniem w ich domu.

Pan August, wiernie i szczerze kochając swą dobrą i zacną żonę a córkę uwielbiając poprostu, przez lat z górą dwadzieścia gościem był w domu, bo kupiecki jego kantor pochłaniał go zupełnie, i z rodziną przebywał tylko w niedziele i od 7-ej godziny wieczorem w dzień powszedni, pozwalając sobie oprócz trzech dni świąt na Boże Narodzenie tylko raz na rok jeden miesiąc wakacyi w lecie.

To też gdy ukończył ostatecznie rachunki z byłymi swymi wspólnikami, i okazało się, że jest zupełnie zamożnym człowiekiem, z rozkoszą wraz z żoną i córką powitał uroczy maj w swej letniej rezydencyi.

Na wsi łowił ryby, polował, grabił siano, ale w sierpniu już pchało go coś do New-Jorku, a gdy z początkiem września przyszły ulewne deszcze, nasz czynny kapitalista wrócił pośpiesznie do stolicy.

Zaczął się sezon opery. Wszystkie stołeczne teatry wystąpiły z nowościami. Państwo Augustowie więc przez pierwsze trzy miesiące po powrocie ze wsi ranki spędzali w magazynach, popołudnia na oddawaniu lub przyjmowaniu wizyt, a wieczory w teatrach lub na koncertach. Lecz pan August nadto był przyzwyczajony do systematycznego, pracowitego życia, aby rozrywki stanowiły całodzienne jego zajęcie. Po trzech miesiącach takiego jedwabnego życia poraz pierwszy, odkąd żył na świecie, zaczął się nudzić. Zapisał się do kupieckiego klubu, został członkiem a wkrótce i wice-prezesem jednego z towarzystw filantropijnych. Uczęszczał sumiennie na posiedzenia owego towarzystwa, zajmował się gorliwie swymi obowiązkami. W nowej fazie życia jako filantrop—nędzę ludzką zobaczył blizko i bez rozgłosu, ale choć w części, postanowił jej nieść ulgę a sobie stworzyć pracę. Państwo Augustowie jadali obiad o godzinie szóstej, od miesiąca pan August raz tylko na tydzień towarzyszył żonie i córce do teatru, zwykle jeden wieczór w tygodniu zabierało mu jakieś filantropijne posiedzenie, a w inne dni tygodnia po obiedzie pozostawano w sali jadalnej do godziny ósmej, gdzie odczytywał gazety, pani Marya szyła coś lub haftowała, a Elżunia pochłaniała jakąś nowość literacką. Gdy piękny zegar ścienny wybijał ósmą godzinę, składał dzienniki, patrzył z miłością na żonę, uśmiechał się wesoło i mówił:

— Pójdę teraz na dwie godziny do klubu, tam wypiję herbatę, koło jedenastej powrócę .

Podobna scena z życia rodzinnego miała miejsce pewnego wieczora w początku grudnia. Lecz gdy pan August wymówił zwykłe „pójdę teraz do klubu", pani Marya upuściła robotę na kolana i spojrzała z niepokojem na męża.

— Ja tego nie zniosę—powiedziała szeptem

II.

Ażeby wyjaśnić niepokój i oburzenie pani Augustowej, musimy cofnąć się w tem opowiadaniu. Jednego wieczoru Elżunia, która przez dzień blado wyglądała i skarżyła się na ból głowy, wkrótce po wyjściu pana Augusta do klubu zemdlała i matka z panną służącą nie mogły jej się docucić. Przerażona pani Marya posłała służącego do klubu po męża. Służący wkrótce powrócił, mówiąc, że szwajcar klubowy powiedział mu, iż jego pan nietylko dnia tego wcale nie był w klubie, ale od czterech dni tam go nie widziano. Pani Marya pomyślała, że musi to być jakiś nowy szwajcar, który widocznie nie zna jej męża, a ponieważ ten ostatni w dziesięć minut po relacyi służącego wrócił do domu, przypisała wszystko nieporozumieniu. Oboje zaś tak się zajęli tego wieczora ukochanem dzieckiem, że pani Marya nie wspomniała mężowi o owem nieporozumieniu w klubie.

W tydzień po wyzdrowieniu Elżuni przyjaciółki jej zaprosiły ją do teatru. Pani Augustowa została sama. Samotność niezawsze bywa dobrym doradcą. Bo gdy o jedenastej wróciła córka, a o 12-ej powóz nie przywiózł męża z klubu—zaczęły z taką mocą tłoczyć się podejrzenia w głowie pani Augustowej, że postanowiła za wszelką cenę zdobyć prawdę i wyjaśnić tę męczącą sytuacyę.

Podczas obiadu pan August był w dobrym humorze, zaczął wypytywać Elżunię o wrażenia z teatru. Czytano dzienniki, a gdy o godzinie ósmej jak zwykle powiedział: „pójdę teraz do klubu", wiemy już, dlaczego wyrazy te tak dramatycznie przyjęte zostały przez jego żonę.

To też — kiedy nazajutrz po obiedzie mąż żegnał ją zwykłem „pójdę do klubu" — postanowienie dojrzało.

III.

Wyszedłszy z wierną panną służącą na ulicę, pani Marya obejrzała się i poszła spiesznie śladami męża.

Pusto było na ulicy. Zatrzymała się nagle. O kilkanaście kroków na rogu ulicy była niewielka cukiernia. Z tej cukierni wyszedł w tej chwili pan August, trzymając w ręku paczkę obwiązaną różowym szpagacikiem, i udał się Szóstą Aleją do stacyi tramwajów prawdopodobnie.

— Wsiądzie do tramwaju i stracimy go z oczu—rzekła szeptem zrozpaczona kobieta.

Lecz przypuszczenie to było mylne, bo pan August szedł długo, bez pośpiechu Szóstą Aleją, potem skręcił na prawo w boczną ulicę, szedł nią czas jakiś, który bardzo długim wydał się śledzącym go kobietom, później znów skręcił na prawo, zwolnił kroku i wszedł na jedną z tych cichych ulic, gdzie są skromne domy, zamieszkałe przez ludność uboższą. Wkrótce zatrzymał się przed jednym staroświeckiej budowy domem, obsze r

nym, świeżo odnowionym, przez którego cztery frontowe okna pomimo zapuszczonych rolet widać było światło, co dowodziło, że dom był zamieszkały od góry do dołu. Pan August wszedł do wnętrza domu, a śledząca go żona zatrzymała się na przeciwnym chodniku i z zapartym oddechem czekała, co dalej będzie.

Po upływie kilku minut pani Marya, która uporczywie wpatrywała się w ów staroświecki dom, ujrzała w jednem z okien drugiego piętra na tle jasnej rolety wyraźną sylwetkę swego męża. Stał jakby na środku pokoju i uśmiechał się do kogoś.

W tej chwili cień kobiety z dzieckiem na ręku zbliżył się do sylwetki pana Augusta, który wziął malca na ręce, pohuśtał i oddał matce prawdopodobnię.

Po chwili wszystko zniknęło.

W pani Maryi serce zamarło. Blada była, jak widmo, konwulsyjnie ścisnęła ramię wiernej sługi i wyszeptała.

Moje szczęście już się skończyło... Wróciwszy do domu, usiadła z zaciętemi ustami przy kominku w małym saloniku i z chmurą na czole oczekiwała powrotu męża. O dziesiątej pan August powrócił. Uroczysta mina żony i jej bladość niezwykła uderzyły go, zapytał więc troskliwie:

— Czy tak silnie jeszcze boli cię głowa, Maryo?

Nie odpowiedziała mu zaraz, lecz zmierzyła go lodowatym wzrokiem i zapytała z kolei:

— Auguście, czy przyniosłeś do domu kupione ciastka? Pan August lekko się zaczerwienił i powtórzył automatycznie, „kupione ciastka?"

— Auguście, zawołała pani Marya, wstając z godnością, „wiem wszystko".

— Jeżeli wiesz wszystko, to ja nic już nie mam ci do powiedzenia, Maryo", odrzekł pan August z zupełnym spokojem.

— Przeciwnie, wytłómacz się, dlaczego oszukiwałeś mnie, mówiąc, że spędzasz wieczory w klubie. Dziś wieczorem śledziłam cię.

— Śledziłaś mnie?".

— Tak. Widziałam, jak wszedłeś do tego staroświeckiego domu, jak huśtałeś dziecko, któremu zapewne dałeś ciastka, a może jego matce".

— Matce.. — Maryo! —

— Auguście, dotąd sądziłam, że zaślubiłam porządnego człowieka.

Miła, o łagodnym wyrazie twarz pani Maryi tak była zmieniona w tej chwili, że panu Augustowi, który bardzo kochał żonę, żal się zrobiło zrozpaczonej kobiety.

— Słuchaj, Maryo, rzekł po chwili, oryentując się w powikłanem położeniu. Dajesz unosić się swej gwałtowności.

— Gwałtowności?

— Tak, dręczysz się bez powodu. Żal mi tylko szczerze, że zamiar mój nie udał się. Zniszczyłaś cały mój plan. Chciałem ci sprawić niespodziankę, Maryo.

— I zupełnie ci się to udało!

— Wcale nie, dzięki twemu wmieszaniu się do rzeczy, wszystko się popsuło. W pierwszej chwili pojąć nie mogłem, do czego zmierzasz; teraz rozumiem twe śmieszne podejrzenia; w danym razie są one zupełnie bezpodstawne, ale na przyszłość nie ręczę. Czy wiesz, co kazałem wyryć na marmurowej płycie, umieszczonej nad drzwiami frontowemi tego domu?

— Nie jestem ciekawa

— A jednak *musisz* się dowiedzieć. Ten napis brzmi: Dom Maryi.

Na te słowa pani Augustowa drgnęła i w najwyższem zdziwieniu wpatrzyła się w twarz męża. Widzisz, Maryo, człowiek nie może jedynie żyć dla siebie i myśleć tylko o swoich potrzebach. Tyle jest biedy dokoła nas, iż mając czas, postanowiłem pomódz bliźnim według mego pojęcia i możności. W tym celu kupiłem ów dom, odnowiłem go z gruntu i za bardzo nizką cenę wypuściłem te lokale uczciwym pracownikom, aby po skończeniu zajęć swych mogli odetchnąć swobodnie w miłem, zdrowem i czystem mieszkaniu, żeby polubili swe ognisko rodzinne, żeby ich ulica nie pociągała. Ponieważ przez dwadzieścia lat naszego pożycia byłaś zawsze moim dobrym duchem, więc jutro w rocznicę naszego ślubu chciałem ci ofiarować ten wzorowo urządzony przezemnie „Dom Maryi".

— Auguście!

— Ażeby ci zrobić niespodziankę, robiłem to wszystko w sekrecie przed tobą, nie przypuszczając, abyś ty mnie posądzała o coś złego. Wczoraj bardzo późno wróciłem do domu, lecz tyle tam jeszcze miałem do roboty, bo właśnie lokatorzy się pownosili; instalowałem chcąc, aby w domu, który nosi twoje imię, ci ludzie czuli się szczęśliwymi. Dziś poszedłem tam z powitalną wizytą, dlatego zaniosłem dzieciom trochę ciastek.

— Odkąd wycofałem się z interesu nic mnie tak szczerze nie zajęło, jak urządzenie tego domu. Ponieważ pragnęłem, aby wszystko było gotowe na rocznicę naszego ślubu, więc wewnątrz domu robotnicy pracowali wieczorami przez cały ubiegły miesiąc, a ja ich doglądałem, i dlatego tak rzadko bywałem w klubie. Przykro mi tylko, że cała tak starannie przygotowana dla ciebie niespodzianka nie udała się, choć rzecz sama istnieć będzie. Jutro przy śniadaniu wręczę ci tytuł właności Domu Maryi. Dobranoc Maryo!

Pan August pogodny jak zwykle wyszedł z pokoju, lecz pani Marya długo bez ruchu siedziała zadumana.

Nad czem ona dumała?

Wywiad pedagogiczno-artystyczny

u p. Józefiny Szlezygierówny.

— Kiedyż nas pani zaprosi na popis swej szkoły śpiewu? — zapytałam p. Józefinę Slezygierównę, bodaj-że u nas jedyną spadkobierczynię słynnej szkoły G B. Lampertiego.

— Osobiście nie lubię wogóle t. z. popisów, nie widzę w nich praktycznego celu. Nie zdaje mi się też, aby lato sprzyjało wogóle wymaganiom artystycznym. Uczenica, która na lekcyach śpiewa bardzo poprawnie, zdenerwowana już trochę całoroczną pracą i gorącem, najniespodziewaniej może zepsuć sobie i mnie dodatnie wrażenie, a przytem, jeśli areopag, mający wydać wyrok: artyzm, dyletantyzm czy nic, nie słyszał uczenicy przed rozpoczęciem studyów, nie śledził postępów, jakże zda sobie sprawę z tej pracy uczniów i nauczyciela? Następnie, wobec mało rozwiniętego samokrytycyzmu, zwłaszcza w dziedzinie sztuki, oklask dany przez grzeczność często zawraca głowy nie powołanym do artystycznego życia.

— Nauczanie śpiewu, to praca niebardzo wdzięczna.

— O tak. Uczenice, prawdziwie utalentowane, jeśli mają duże powodzenie w karyerze artystycznej, najczęściej o swym choćby najlepszym, przewodniku, uparcie milczą, przypisując swoją kulturę jedynie własnym zdolnościom, a jeśli nie mają powodzenia, najczęściej zwalają winę małego wyszkolenia lub braków intelgencyi muzycznej na karb rzekomo *wadliwej metody* nauczycielki. Popis wtedy, według mnie, ma obsolutną racyę bytu dla stron obu, gdy uczeń od chwili, kiedy wybrany i uznany profesor orzeknie, iż materyał głosowy podatny jest do nauki, aż do występów estradowych czy scenicznych, wierzy w swego nauczyciela i nie zmienia kierunku, a krytycy śledzą za rozwojem pracy.

— Jakie ma pani obecnie głosy?

— Uczenice moje, wszystkie, odznaczają się dużem, wciąż rosnącem zamiłowaniem i cierpliwością w studyach. Naturalnie, że niewszystkie są jednako uzdolnione, ale, mam nadzieję, dorobek będzie nienajgorszy.

Mam pięć już wyrobionych sopranów scenicznych i tej karyerze poświęcić się pragnących. Studyują opery dramatyczne, liryczne, wagnerowskie, przy akompaniamencie kompozytora i pedagoga, Lucyana Marczewskiego; nie mam tylko, jestto zresztą nieurodzaj powszechny, sopranistki „par excellence" koloraturowej.

Są i pieśniarki: mezzo-soprany i sopraniki. Mam i „rara avis" contralt, lecz niezbyt pięknego brzmienia.

Jedną z dystyngowanych amatorek, z dużym smakiem, talentem i miłością dla sztuki, chcę przedstawić na estradzie tej zimy.

— Czy pani uczy mężczyzn?

— Tak i nie. Od czasu do czasu zaglądają do mej szkoły barytoniki i tenory, że jednak trudno odzwyczaić ich od palenia, że się ustawicznie spóźniają na lekcye i chcą mieć *swoje racye*, rozstajemy się bez żalu. Przytem, jestem głęboko przekonaną, że oprócz znajomości rzeczy i teoryi stawiania głosów męskich bez t. z. metody poglądowej, to jest bez możności dawania wskazówek odpowiednim głosem, studya nie dadzą dodatnich rezultatów.

Ze wszystkich sztuk wyzwolonych śpiew jest najbardziej wyzwolonym i błędnem jest, nawet w akademii Ś-tej Cecylii w Rzymie, że studya odbywają się rocznie, klasowo, równe dla wszystkich głosów, kiedy tymczasem, co głos—to indywidualność. Ten żywy instrument musi być opracowywany oddzielnie i metodę do głosu i uzdolnienia naturalnego stosować należy.

— Jak długich studyów trzeba, według Pani, aby módz wystąpić publicznie?

— To zależy. Jeśli natura obdarzy kogoś głosem o skali obszernej, talentem odtwórczym, wrodzoną muzykalnością, inte-

ligencyą i... zdrowiem, jeśli uporządkowanie tego, to jest studya, idą prawidłowo i spokojnie, wówczas postępy idą również szybko, ale w zwykłych naszych północnych warunkach, wobec mniej niż średniej muzykalności i braku wspaniałych głosów, praca jest ciężka i zaledwie po trzech sezonach zauważyć można poważniejsze postępy, rokujące nadzieję dobrej przyszłości.

Głos, jak kwiat, nim ukaże się w całej krasie swego rozkwitu, musi przechodzić różne fazy rozwoju, a na owoc zawsze długo czekać trzeba.

Na tem zakończyła artystka, swe interesujące poglądy na naukę śpiewu.

L. K.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

34)

Henryka rozśmiała się.

— Ty, moim dependentem? Ależ jesteś starsza odemnie adwokatka, więcej masz nauki i doświadczenia... Gdzieżbym ja śmiała!

— Wierz dobrze, że jesteś dziesięć razy zdolniejsza odemnie, ale nie o to idzie... Musisz mię wziąć za dependenta, winnaś mi to... Dziwisz się? Czy wiesz, moja mała, że szczęście zupełnie odwróciło się odemnie? Jutro będę musiała się zadłużyć i nie mam pojęcia, skąd wezmę pieniędzy na zapłacenie liceum za Piotrusia... a to wszystko przez ciebie... Nie gniewaj się na mnie za moją szczerość, ale w chwili, kiedy zaczynało mi się lepiej powodzić, kiedy zdobyłam sobie trochę rozgłosu i jaką-taką klientelę, dzięki której mogłam utrzymać siebie i dzieci, tyś zabłysła w Pałacu, jako gwiazda pierwszej wielkości. Mówią tylko o tobie, stałaś się modną adwokatką, a w miarę, jak ty zyskiwałaś coraz większą sławę, mnie było coraz gorzej... Nie powiem, żeby mi to sprawiało przyjemność; o sławę mniejsza, mało dbam o to, ale honorarya—to taka rzecz pożyteczna w domu, gdzie wszyscy mają dobry apetyt... Nie uwierzyłabyś, gdybym ci powiedziała, że nie byłam o ciebie zazdrosna, owszem, tembardziej, że nie potrzebujesz tego. Byłaś szczęśliwa, bogata, kochana, a mimoto zabrałaś mi moją skromną klientelę, z takim trudem zdobytą... Ale przysięgam ci, że zdołałam stłumić w sobie to brzydkie uczucie, głównie przez przyjaźń dla ciebie; czy można zresztą mieć urazę do takiej, jak ty, koleżanki? Trzeba tylko, żebyś mię wzięła za dependenta.

Pierwszy raz jakiś cień przyćmił szczęście Henryki: A więc ten świetny wir, który ją porwał, już poczynił ofiary! Czyjeś oczy płakały, kiedy ona upajała się kadzidłem rozgłosu... Posmutniała, upokorzona rolą złego bogacza względem skrzywdzonego biedaka.

— To, coś mi powiedziała, sprawiło mi wielką boleść — szepnęła. — Nigdybym sobie nie darowała, gdyby przezemnie istotnie spotkała cię przykrość, moja droga.

— Czy weźmiesz mię za dependenta?— zapytała pani Martinal, uśmiechając się z własnej natarczywości.

— Uczynię wszystko, co zechcesz, żeby cię wynagrodzić za krzywdę, którą bezwiednie ci wyrządziłam... Ale inne koleżanki, mniej dobre od ciebie, pewno mają żal do mnie. Mam dużo nieprzyjaciółek, prawda?

— Nie... ani jednej... z wyjątkiem może pani Clémentin... A przecież nie zabrałaś jej żadnej klientki; kobiety, bronione przez nią, nie przyszłyby do ciebie. Co do Ludwiki Pernette, to jeszcze nowicyuszka, te zaś, które walczą w sądzie potęgą swoich wdzięków, nic nie mają z tobą wspólnego. Ja jedna byłam w tem położeniu, że mogłam zostać twoją nieprzyjaciółką, ale starsza od ciebie o lat dziesięć, uważałam cię zawsze za uroczą, genialną koleżankę, za którą się przepada. Zawrzyjmy więc umowę, która dla nas obu będzie korzystna, gdyż jesteś przepracowana, moja droga: codzień będę tu przychodziła, jako pomocnica, ażeby rozpatrzeć się w sprawach, uporządkować papiery, zrobić wyciągi z kodeksu, załatwić się z korespondencyą, a nawet przygotować czasem mniej ważną obronę, lub przyjąć za ciebie jaką klientkę. Ty będziesz mogła wypocząć i bawić się z córeczką, ja zaś dzięki stałej pensyi, którą mi wyznaczysz, będę spokojna o swoje pisklęta... A może czasem trafi mi się jaka gratka w postaci procesu panny służącej, która nie miałaby czem zapłacić pani Jélines... A więc zgoda?

Henryka namyślała się jeszcze, czyby nie poradzić się przedtem męża, ale stosowanie się do tych przebrzmiałych zasad uległości małżeńskiej wydało jej się poniżające. Miałaby radzić się męża, ona, do której z całego miasta zbiegano się po radę! Uśmiechała jej się myśl, że będzie miała dependenta, jak Fabrézan.

Oznaczono dzień, w którym pani Martinal objemie swoje obowiązki. Upojenie, w którem od jakiegoś czasu żyła Henryka, do tego stopnia ją zaślepiło, że nie widziała, ile odwagi i zaparcia się kryło się pod pozorną wesołością młodej wdowy. Musiała zabić w sobie wszelką miłość własną, wyrzec się wszelkich marzeń ambitnych, zgodzić się na rolę podrzędną przy młodej koleżance, żeby za cenę takiego upokorzenia zdobyć chleb powszedni dla dzieci... Na taką ofiarę jedynie matka zdobyć się może.

Pani Martinal wróciła do domu uradowana, układając plan podróży do morza w sierpniu dla swoich chłopców, jak gdyby ojciec żył jeszcze.

II.

Postanowienie Henryki ubodło Andrzeja, jak najsroższa zniewaga. Żona jego miała mieć dependenta! Nie wybuchnął jednak i przestał na krótkiej uwadze:

— Nie żałujesz sobie niczego!

— Czy mogłam odmówić prośbie przyjaciółki?

— Można było dopomódz jej w inny sposób, naprzykład, odstępując jej niektóre sprawy, ale kiedy ci się tak podoba...

W oczach świata, a szczególniej w oczach kolegów czuł się upokorzony, że on sam nie potrzebował pomocy, jego żona zaś musiała przyjąć dependenta, nie mogąc podołać licznej klienteli. Zdawało mu się, że ludzie mniej go szanują i coraz więcej zakopywał się w domu; mówiono, że odrzucił trzy ważne sprawy, które chciano mu powierzyć.

Czasem odprawiał niańkę i siadywał sam przy kołysce córeczki. Przez otwarte okna widać było panią Martinal, porządkującą papiery w gabinecie Henryki. Miał wrażenie, że jego żona prowadziła wielki handel swoim talentem, posiłkując się gromadą subiektów. Odsuwał wtedy firanki u kołyski i przypatrywał się drobnym rysom dziewczynki, która bardzo wyładniała. Byłby wołał syna, którego mógłby sam wychowywać: córka będzie więcej należała do matki.

— Ona i to mi zabierze! — westchnął.

Wyobrażał sobie, jakie będzie w przyszłości życie wspólne tych dwu istot, tak podobnych do siebie. Dziewczynce będzie to pochlebiało, że ma sławną mamę, której fotografie są wszędzie, za którą ludzie oglądają się na ulicy... Co do ojca, będzie on mało znaczył w jej życiu; ot! zwyczajny człowiek.

W tej chwili maleńka otworzyła czarne oczęta i poznawszy ojca, zaczęła śmiać się głośno z radości, rzucać się pod kołderką i trzepać rączkami. Andrzej pochylał się nad nią z czułością i udręczone jego serce miękło wobec tych dowodów rozbudzającej się samowiedzy; obiecywał sobie pozyskać miłość córki, cieszył się, że tak wyładniała, i przypisywał sobie wyłączne prawa do niej, gdyż była podobna do prababki Mansart. Pani Martinal wbiła mu cierń w serce swoją uwagą, że maleńka jest podobna jak dwie krople wody do dziadka Marcadieu.

Skoro Henryka szła do Pałacu, pani Martinal pisywała za nią listy i przyjmowała klientki. Raz, skończywszy wcześniej robotę, o trzeciej zapukała do gabinetu Andrzeja.

— Kochany kolego—rzekła ze zwykłym wdziękiem—czy niemogła bym ci dopomódz? Jestem wolna w tej chwili.

Na widok tej młodej kobiety, która miała niegdyś własną kancelaryę, Andrzej doznał przykrego wrażenia.

— Ach! co znowu!—odparł z uśmiechem, nie mamy zamiaru wyzyskiwać pani. Odpocznij trochę, wynajdź sobie jaką rozrywkę, ale nie żądaj odemnie, żebym ci dyktował listy, albo dawał papiery do przepisywania. Henryka może zawiele sobie pozwala, wyzyskując pracę i czas kobiety, posiadającej tak wielką wartość.

— Ach! nie dbam o moją wartość i zabiłam w sobie wszelką próżność. Pogoń za sławą nie zgadza się z naturą niewieścią; jesteśmy stworzone do czego innego... Za-

pewniam pana, że jedynym celem mego życia jest zarobić tyle pieniędzy, aby starczyło na utrzymanie dla mojej rodziny i dla mnie. Moje stanowisko jest nawet bardzo przyjemne; cóż z tego, że gram podrzędną rolę przy twojej żonie? Wiem, że ona jest więcej warta odemnie, a więc to jest zupełnie sprawiedliwie.

— Jesteś pani godna największego uwielbienia—szepnął Andrzej.

— A więc pozwól mi pan dopomódz sobie w jakiej ważnej sprawie—rzekła wesoło.

— Nie, i to dla dwóch powodów: po drugie, nie zgodziłbym się na to; po pierwsze, nie mam w tej chwili na warsztacie ani jednej ważnej sprawy.

Trudno jej było uwierzyć temu, co słyszała: Jélines uchodził zawsze za adwokata, obarczonego sprawami.

— Istotnie, nic nie robię obecnie, jestem bardzo zmęczony...

A zresztą—dodał machając ręką.

Pragnął otworzyć swoje serce przed tą uczciwą i szlachetną kobietą, która z pewnością go zrozumie.

— Zdaje mi się, że pan jesteś zniechęcony—zaczęła nieśmiało.

— Nie, tylko po ambitnych marzeniach przyszło zobojętnienie.

— Filozofia obciętych skrzydeł to nie dla ciebie, kochany panie. Kiedy kto jest ubogi, niewielkie posiada zdolności, ma trzech chłopaków na karku i nazywa się panią Martinal, powinien być rozsądny i trzymać na wodzy wyobraźnię... Ale to rzecz inna, kiedy się jest Andrzejem Jélines. Sława powinna być udziałem mężczyzn, to znaczy tych, którzy na nią zasługują. Pan miałbyś być skromny i pokorny? Co znowu! sam siebie oszukujesz. Czy wiesz, co mówią o tobie w Pałacu? Czy wiesz, że zdaniem wszystkich prawników, za lat kilka będziesz obrany na prezesa?

— Nie marzę nawet o takim zaszczycie—szyderczo odparł Andrzej—po co się rzucać, marnować zdrowie i siły? Stokroć lepiej odosobnić się od świata i zamknąć w sobie.

— Gdybyś pan nawet chciał, nie dokazałbyś tego. Sława już cię pochwyciła; takich jak ty obrońców jest najwyżej pięciu. Należysz do ogółu, który chce wyzyskać twój umysł, twoją wymowę i zdolności; nie ujdziesz swego losu.

Andrzej słuchając jej, poweselał: takie słowa były najsilniejszą dla niego podnietą. Nie śmiał jednak wyznać jej prawdy, że najwięcej obawia się współzawodnictwa własnej żony.

— Z powodu Mauvertów wszyscy mówią o tobie, panie Jélines—rzekła wdowa—pan z pewnością będziesz prowadził ten wielki proces rozwodowy. Wszak jesteś przyjacielem kochanka pani Mauvert?

— Znam Jerzego Sylvére, ale nie wiem, kto jest adwokatem tej pani.

Pani Martinal z wrodzoną kobietom gadatliwością zaczęła mu opowiadać plotki, krążące w Pałacu. Rok właśnie mijał od chwili, kiedy pokazywała Henryce piękną panią Mauvert, wstępującą na schody w towarzystwie modnego malarza. Mąż jej, zacny kupiec, wytoczył sprawę o rozwód; adwokatem jego był Lecellier, kandydat na prezesa. Nikt dotychczas nie wiedział, kto będzie obrońcą niewiernej żony; oprócz Andrzeja Jélines, wymieniano czterech innych bardzo wziętych prawników. Wdowa ze śmiechem opowiadała, że ci czterej, spotykając się na korytarzach, mieli dziwne miny... Ostatecznie nie była to sprawa zbyt szlachetna: matka rodziny, porzucająca dla artysty czworo dzieci i męża,—ale zajmował się nią cały Paryż z okrutną ciekawością dzikich zwierząt, czyhających na żer upragniony.

(c. d. n.).

Kuchnia włościańska.

KLUSKI Z SAŁATĄ.

Kluski zagnieść z mąki pszennej lub żytniej, ugotować zwyczajnie na wodzie, odlać i posypać koperkiem, sałatę sparzyć octem gotującym ze słoniną przesmażonym, posolić, wymieszać razem z kluskami lub podać osobno. Razem bardzo dobrze smakuje.

Co czytać?

(Dla dzieci).

Rogoszówna Zofia. Opowieść o Gdakaczu, Gdakuli i Gdakuleńce, podług Klemensa Brentono, ilustrował Henryk Knurek. Lwów 1911. Połoniecki. Warszawa, Wende. Cena 1. 60 kop.

Pełna głębszego humoru, pysznym opowiedziana językiem baśń o przezacnym, mądrym i niezłomnym, zubożałym księciu, Gdakaczu, jego trochę leniwej małżonce i rozpieszczonej Gdakuleńce

Książeczkę uważać można za bardzo ładny i trwały nabytek w literaturze dziecięcej.

„Książka". *C. Niewiadomska.*

Morzycka Faustyna. Pod nową Gwiazdą. Zbiór komedyjek dla dzieci i młodzieży. Warszawa 1911. Księgarnia polska. Cena kop. 45. Książeczka zawiera trzy komedyjki, łatwe do odegrania, ze względu na kostiumy i scenę. Pierwsza „Pod nową Gwiazdą" — strata majątkowa jest wielką nauką dla zarozumiałego i pysznego Bolka, uczy go oceniać ludzi. „Na własnem gospodarstwie"—próbka domowego samorządu w nieobecności rodziców. Wreszcie „Dla Konopnickiej" nawrócenie rozkapryszonej jedynaczki, która odczuwa swą niższość w porównaniu z wiejskiemi dziećmi. Prostota, naturalność, żywa akcya, dużo ruchu na scenie i zdrowa, zacna myśl — oto niewątpliwe a duże zalety tej niewielkiej książeczki.

„Książka" *C. Niewiadomska.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Jadwidze z Buturlinówki. Jest Sz. pani od trzech lat, to znaczy, odkąd prowadzimy dział „odpowiedzi", jedną z najmilszych naszych ko-

respondentek. Więc na każdy list odebrany zawsze była odpowiedź z naszej strony. Nie było tylko zapewne na te, które nas musiały nie dojść. Słusznie łaskawa pani robi, że zamawiać chce sprawunki *u nas w kraju*. Świadczy to raz jeszcze o subtelności duszy, która z każdego listu wyziera. Niech pani o kołdrę zwróci się do p. Zofii Zdziechowskiej, posyłając adres dokładny i markę na odpowiedź Chmielna 27. Warszawa. Ceny są różne, zależnie od gatunku. Od 8 rb. 50 kop. (wełniane) do 50, 90 (adamaszkowe, puchowe). Za solidność firmy ręczymy. Pani zechce się powołać na nasze pismo. O kolei zupełna cisza. A jak się chowa dziatwa? Czy z książeczek kiedyś poleconych—korzysta? Już trzeba pewno innych? Czy z tęsknotą za krajem uporała się pani i przyciszyła serce? Wszystko nas obchodzi. A prosimy wierzyć, że całe życie pamiętamy o tem, iż łatwiej zdobyć ludzi, aniżeli ich utrzymać, i że ludzka życzliwość=to największy skarb życia. O nią też panią i nadal—prosimy.

P. M. Sawicka z Niczkowa. Sz. pani zechce zgłosić się w sprawie informacyi kupna ziemi na Białej Rusi do redakcyi „Kuryera Wileńskiego" Adres: Wilno. Nic więcej. Prosimy tylko o powołanie się na nasze pismo. Słuszna i obywatelska troska Sz. pani jest najgodniejsza. O „dzieci" popytamy, ale może Sz. pani zechce napisać nam to dla pamięci w końcu sierpnia. Teraz szkoły zamknięte. Miły podpis „prawdziwej przyjaciółki" bardzo cenimy.

Troskliwej Matki zaufania nie chcielibyśmy zawieść. Otóż w odpowiedziach specyalnych nigdy sami nie dajemy rad, zwłaszcza nie moglibyśmy ich dać tam, gdzie chodzi o tak ważną sprawę, jak *kierowanie dziecka.* Osoby, które zawsze chętnie nam dają swą pomoc w tej dziedzinie, doświadczone pedagogiczki, pp. Szycówna i Chrząszczewska, są na urlopie. Niech więc Sz. pani zechce poczekać. List pani będzie sumiennie przeczytany i niezawodnie dostanie pani praktyczne i dobre wskazówki, ale za jakiś miesiąc, sześć tygodni. Za wiarę w gotowość naszych usług serdecznie wdzięczni jesteśmy.

P. K. Łoś w Sławucie. O informacye pani łaskawa zechce zwrócić się *z całem zaufaniem* do pp. adw.: Stanisława Leszczyńskiego, Ordynacka 8, i Ignacego Balińskiego, Marszałkowska 27. Jeśli sami nie poprowadzą, rzetelnie poradzą. Obydwaj są w tej chwili na urlopie. Ale listy dojdą i odpowiedź będzie. Prosimy się powołać na nasze pismo. Rzecz zbyt ważna, aby ją lekceważyć.

P. Bron. Karcz... Wychodzi specyalne pismo „Ziemia", tygodnik krajoznawczy, Al. Jerozo-

limska 29. Warszawa. Prosimy uprzejmie powołać się na nasze pismo.

Panience St. W. Księżyc — często bywa straszny szkodnik — rzecz wiadoma. Na szczęście zdarza się i tak, że co księżyc nabroi — to słońce wygoi. Tego życzymy.

Miłość! Najpiękniejsza ze spraw świata. Ale oczywiście jak same „dreszcze ciała", „prężenie ramion" „fale krwi pulsującej... w skroniach" rzuciły w objęcia dwoje ludzi... *przy księżycu* — to musiało wszystko prędko minąć i słonecznego światła promienie przyniosły już tylko opamiętanie i smutek.

Ale żeby aż zaraz *umierać* z tego, po co? Szkoda życia. Jest jedno. Westchnieniem pożegnać to, co zawiodło. Spojrzeć w jasność dnia. Nie szukać *pociemku* wrażeń A w świetle słońca dopatrzeć cele trwalsze nad „dreszcz zmysłowy". Niech nam pani wierzy, że to można. Bo można wszystko, czem kieruje rozumna a silna wola. Drukować nie będziemy, bo forma słaba a treść... nie dla nas. Za zaufanie wdzięczni jesteśmy. A niech nam pani napisze, co pani zobaczy... w słońcu.

P. B. Zał. w Silniczce postaramy się o wskazówki osób zawodowych, które dopomogą pani do prowadzenia córki.

P. Gorczyńska znajdzie książki w księgarni Gebethnera i Wolfa, Sienna. Warszawa. O szczegóły zwrócić się Sz. pani zechce do Ziemianek, adresując „Tow. Zjednoczonych Ziemianek" Warszawa. Kopernika 14, z powołaniem się na nasze pismo.

P. W. M. Posiedzenia Z. K. Ziemianek podczas trzech miesięcy letnich bywają zawieszane. Biuro jest czynne od 11-ej rano do 3-ej po połud. Sklep Wydziału Ekonomicznego zarówno, jak sekcya drobnego przemysłu, funkcyonuje całe lato.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Agies. Na poprawienie form biustu żadnych środków wewnętrznych nie używać bez porady zaufanego lekarza. Środki te zwykle zawierają arszenik. Najlepiej aplikować środki zewnętrzne, które nigdy organizmowi szkody przynieść nie mogą, a jednym z lepszych sposobów jest masaż pneumatyczny aparatem systemu *Heros*, specyalnie zastosowany do biustu, co trzeba zaznaczyć przy nabywaniu. Masować nie należy całości, lecz głównie jeden muskuł podtrzymujący, którego koniec górny przymocowany u wierzchołka ramienia a dolny w okolicy gruczoła piersiowego. Jeśli się lewą rękę wzniesie nad głowę, prawą ręką można doskonale wyczuć ten muskuł wystający — otóż ten muskuł należy masować w ten sposób, że metalową część aparatu przykładamy do górnej części owego muskułu, naciskamy balonik gumowy, a gdy aparat ssać zacznie, posuwamy go po owym muskule aż do dołu, bez odrywania części metalowej, co powtórzyć trzeba ze dwadzieścia razy. Skończywszy z jedną stroną, to samo powtarzamy z drugiej. Dla łatwiejszego posuwania się masażystki dołączany bywa zwykle do aparatu flakonik balsamu *Heros*, którym trzeba bardzo lekko zwilżyć tę drogę, po której posuwać mamy aparat.

Olesi. Wogóle spirytusem ani wódką twarzy nie myć; chcąc cerę mieć piękną, bez pryszczy, plam i wyrzutów, trzeba używać tylko *Abaridu*, którym należy natrzeć twarz na noc, rano zaś myć zupełnie bez mydła—*Otrąbkami Abaridowemi* i stanowczo w letniej wodzie Jeżeli żółtość worków pod oczami jest nabyta z zewnątrz, można się pozbyć, smarując na noc *Preciozą*, uważając, aby się nie dostała do oczu, jeżeli zaś powodem są wewnętrzne przyczyny, skutkiem niezupełnie prawidłowo działającego żołądka, trzeba pić dwa razy dziennie herbatę naparzaną z *Ziół Paragwajskich Dr. Grimma* Sprobować jedno i drugie, gdyż to są środki niewinne i nigdy zaszkodzić nie mogą, w każdym razie *Abarid* używać dopiero po zaprzestaniu *Preciozy*, gdyż się z sobą nie godzą, a *Otrąbki abaridowe* aplikować natychmiastowo.

Wielbicielce. Piegi i opaleniznę radykalnie usuwa *Precioza*, zaś czarne punkciki *Pureol. Precioza* na noc, *Pureol* rano przed myciem, które musi być dokonane bez mydła *Otrąbkami abaridowemi*. Na pryszczyki pić *Zioła Paragwajskie* na czczo i na noc, nie zmieniając trybu życia, jedząc śniadanie i kolacyę jak zwykle. Odmrożenia zacząć leczyć na jesień. Na udelikatnienie i wybielenie rąk *Pâte des Prelats.* Masaż biustu tylko samej sobie można aplikować. Otworki po wyciśniętych wągrach tylko usunąć może masażystka *Heros* do twarzy. O przepaskę zapytać listownie ogłaszającą się firmę, tu nie miejsce na takie objaśnienia. Na zbyt szerokie palce są specyalne naparstki, lecz działają skutecznie tylko w bardzo młodym wieku i wymagają nadzwyczajnej cierpliwości.

Do wszystkich. Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection"* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Segal*, w Sosnowcu *Łączkowski*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Piotrkowie *Borowski*, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7. Na kopertach należy dodać *„Dział Kosmetyczny"*.

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.**
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.